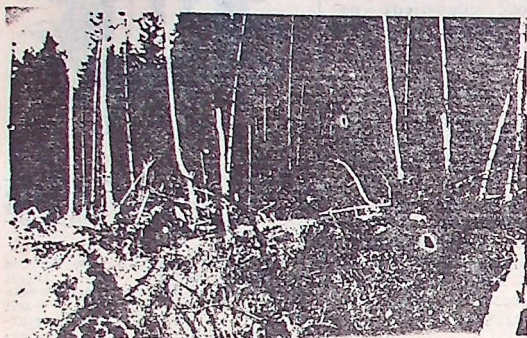


KONKRETY

nr 27

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 882 ■ 7 lipca 1989 r. ■ 60 zł

Kim były „marionetki”?	6
Gdy życie nie znaczyło nic	7
Jak Szwedzi wykorzystują Polki?	13
Czy szkoła będzie na czas?	5
Jak „Miedź” wywalczyła awans?	8-9
Kim był Joachim Cureus?	10



Początkowo pełny monitoring ekologiczny ma dotyczyć lasów, a potem sukcesywnie całego środowiska naturalnego.

Eko-porozumienie str. 4



Nieprawdą jest, jakoby młodzi ludzie z obrzydzeniem odrzucali wszystko co rockiem nie jest. A, że odrzucają chały i knoty?

Rockowe w Opolu

str. 11

Spojrzenia Zbigniewa Jułki



Fot. Wincenty Kołodziejski

Jerzy Górski podjął próbę bicia rekordu świata w najcięższej wersji triathlonu. Użył skal drugi czas na świecie. A na mecie powiedział, że bardziej chodziło mu o pokonanie własnej słabości i przeciwności losu niż o śrubowanie rekordu.

Człowiek z żelaza

str. 10

Fakty i opinie

30 czerwca br. na wspólnym posiedzeniu Plenum KC PZPR i Klubu Poselskiego PZPR gen. Wojciech Jaruzelski oświadczył, iż nie zamierza kandydować na urząd prezydenta PRL. Jednocześnie zwrócił się z prośbą do Komitetu Centralnego, by udzieliło rekomendacji na to stanowisko Czesławowi Kiszczakowi. Komitet Centralny po przeanalizowaniu oświadczenia i sekretarza, zwrócił się do Wojciecha Jaruzelskiego o ponowne rozważenie decyzji o kandydowaniu na urząd prezydenta.

1 bm. w Sali Rycerskiej wrocławskiego ratusza podpisano tróstronną, międzynarodową umowę o współpracy w dziedzinie ochrony środowiska. Umowę podpisali: premier Mieczysław F. Rakowski, Ladisław Adamiec — przewodniczący Rządu Federalnego Czechosłowackiej Republiki Ludowej oraz Willy Stoph — przewodniczący Rady Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Sygnatariusze zobowiązali się do racjonalnego wykorzystania zasobów naturalnych, zapobiegania dalszej degradacji środowiska oraz szerokiej współpracy w dziedzinie badań naukowych, technologii, produkcji urządzeń ochrony środowiska itd.

3 bm. rozpoczęły się egzaminy wstępne na wyższe uczelnie, podległe resortowi edukacji. O 18 tys. miejsc na uniwersytetach ubiega się 43 tys. kandydatów. Szkoły techniczne — przygotowały 15 tys. indeksów, o które ubiega się 20 tys. dziewcząt i chłopców, uczelnie rolnicze — tylko 6 tys. indeksów, o które walczy 14 tys. kandydatów.

Rząd podjął decyzję, by od 1 lipca, przez miesiąc zamrozić ceny, płace i dotacje. Od 1 sierpnia nastąpi urynkwienie gospodarki żywnościowej.

Do Sądu Najwyższego wpłynęło 15 protestów dotyczących wyborów do Sejmu i Senatu oraz obu tur głosowania. Protesty rozstrzygnie Sejm i Senat, którym SN przekaże swoje opinie i akta spraw.

Sufragani diecezji łódzkiej i przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Środków Społecznego Przekazu ks. biskup Adam Lepa oraz prezes Radiokomitetu Jerzy Urban podpisali 28 czerwca br. porozumienie regulujące tryb przygotowania i nadawania programów religijno-moralnych i kulturalnych Kościoła katolickiego w radiu i telewizji. W wyniku porozumienia radio i telewizja poświęcą w swoich programach więcej miejsca na informacje o życiu Kościoła katolickiego w Polsce.

„czyż naszym celem ma być tylko utrzymanie władzy? Jakimi metodami? Wprowadzając kolejny stan wojenny? W dniach, kiedy półki sklepów niebezpiecznie świecą pustkami, musimy to sobie powiedzieć otwarcie: bez zmian gospodarczych nikt — żadna partia, żaden dyrektor — nie utrzyma władzy w Polsce. A chcąc te zmiany wprowadzić, trzeba zmierzać w stronę rozwiązań rynkowych. Czyli jakby zaprzeczyć samemu sobie, swoim pryncypiom, drodze, jaką się szło przez ponad 40 lat (...). Żadna partia nie może istnieć bez programu. A my jako PZPR — trzeba to uczciwie powiedzieć — nie mamy programu w sprawach najistotniejszych dla społeczeństwa, w sprawach gospodarczych. To o czym mówimy, to „bleblanie”, a nie program... — twierdzi Ryszard Kurylczyk, I sekretarz KW PZPR w Słupsku.

„Naczelnika gminy Żukowice Tadeusza Wiśniewskiego już nie interesują dodatkowe informacje na temat ołowianych pyłów w powietrzu, spalonych siarok upraw i warzyw, metali w wodzie. To wszystko zna na pamięć. Teraz domaga się od kompetentnych służb, by mu powiedziały, jakie przepisy bhp stosować dla gminy...” — pisze Iwona Zielińska w 26 numerze „Mazowsza GR”.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy wydało „Rozkład jazdy autobusów” zawierający informacje o wszystkich liniach miejskich, pozamiejskich i międzymiastowych. Wydawnictwo kosztuje 250 zł, można je nabyć we wszystkich kioskach „Ruchu” i w kasach biletowych WPK.

— Jako prezes Zagłębia Lubin pragnę oświadczyć, że sprawa transferu J. Baki do naszego klubu oraz uruchomienie transmisji satelitarnej nie mają ze sobą nic wspólnego pod żadnym względem, także finansowym (...). Potwierdzam, że reprezentacyjny bramkarz jest już w Lubinie, ale prawdą jest również, że prace związane z telewizją satelitarną idą. Informacja o uruchomieniu dla Lubina — a później dla całego województwa — przekazu telewizji satelitarnej, jak również lokalnego studia telewizyjnego nie była z mojej strony przedwyborczą obietnicą... — oświadczył w „GR” Witold Parchimowicz, dyrektor ekonomiczny KGHM.

Inauguracyjne posiedzenie Sejmu X kadencji śledzili w napięciu miliony rodaków. — „Opracujemy dobre plany, ale ich realizacja przebiega bez wyobraźni i determinacji, niestety doboru instrumentów jest wadliwy. Są kraje, które wchodziły w ostry kryzys gospodarczy razem z nami, ale z kryzysu tego już dawno wyszły. Oznacza to, że zespoły ludzkie sterujące gospodarką muszą nie tylko chcieć, ale również wiedzieć i umieć (...) zbyt wiele było ambitnych programów. Nabytą często tworzono je według formuły: co zrobić? za mało było prób odpowiedzi na pytanie: jak zrobić? (...). Siłą tego Sejmu powinno być jednoczenie sprzeczności i różnorodności, których wspólnym mianownikiem powinna być wolność i dobrobyt Polaków” — powiedział marszałek — senior Zbigniew Rudnicki.

„Chcę być marszałkiem całego Sejmu, a nie jakiegokolwiek jego części. Będę tę funkcję pełnił, że użyję sparafrazowanych słów Żeromskiego „Nie kłaniając się ani mocarzom, ani ideologom, ani instytucjom” — oświadczył w swoim przemówieniu Mikołaj Kozakiewicz — nowo wybrany marszałek Sejmu X kadencji.

Będzie polska benzyna bezolowiowa. Na Międzynarodowych Targach Poznańskich przedsiębiorstwo „Polimex-Cekop” podpisało umowę z amerykańską firmą Universal Oil Products dotyczącą zakupu licencji, w oparciu o którą Mazowieckie Zakłady Petrochemiczne w Płocku produkować będą benzynę bezolowiową.

Czarno-biały telewizor „uran 601” kosztuje już 194 tysiące (przed podwyżką 123.500 zł) a dwudziestocalowy „cygnus” — 169 tys. zł. Za kilogram cukru od 29 bm. płacimy 350 zł, za wyroby spirytusowe średnio 50 proc. więcej, za litr etyliny 86 — 300 zł, za litr etyliny 94 — 350 zł, a za olej napędowy — 230 zł. Od 26 bm. wzrosły również ceny papierosów średnio o 83 procent.

„Mazowsze” w Legnicy

Cały tydzień trwał pobyt „Mazowsza” w Legnicy. W tym czasie zespół dał siedem występów w hali sportowej przy pełnej widowni. Ogromny aplauz i naręcza kwiatów były najbardziej wymownym dowodem doznań publiczności. Organizatorzy występów, wojewódzki Dom Kultury w Leg-

nicy, zadbał też o to, aby członkowie zespołu poznali ziemię legnicką. „Mazowsze” zwiedziło między innymi Grodziec, Legnickie Pole i ZG „Rudna”. Jak zapewnia dyrektor Luniewicz, był to pierwszy — ale nie ostatni — występ „Mazowsza” w naszym województwie i najprawdopodobniej występ znany o na świecie zespołu będą mogli okłaskiwać mieszkańcy innych miast legnickiego.

(as)

Samodzielni i wiarygodni

W czasie posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, 27 VI zebrani przyjęli stanowisko SD po wyborach, w którym stwierdzono m. in.: Już w chwili obecnej z proponowanych na XIV Kongresie rozwiązań demokracji wewnątrzpartyjnej korzystają inni, odbierając Stronnictwu Demokratycznemu po raz kolejny prawa pierwszeństwa. Musi dotrzeć do nas prawda, że o pozycji stron-

niwa nie decydują nasze opinie, ale szacunek i poparcie społeczeństwa. Kwestie samodzielnego, wiarygodności i nowoczesności stawiać musimy ponad interesy koalicyjne. Partnerzy koalicyjni niejednokrotnie wykazywali działaniem, że nie jest w ich interesie rozwój i społeczne poparcie dla SD. Przemyślenie, udzielając poparcia dla linii odbudowy stronnictwa, przyjętej na XIV Kongresie stwierdza, że proces ten należy przyspieszyć, a III Plenum CK winno dać odpowiedź na podstawowe kwestie dotyczące tego procesu.

Poradnia chorych na SM

W Legnickim przybywa chorych na stwardnienie rozsiane. 18 stycznia br. w Głogowie powołano do życia przy Towarzystwie Walki z Kaletwem Wojewódzkie Koło Chorych na SM, 11 marca zawiązano miej-

skie koło w Legnicy, a 17 czerwca w Lubinie. Niedawno rozpoczęła pracę Wojewódzka Poradnia Chorych na SM przy ul. Iwaskiewicza w Legnicy, którą prowadzi dr Urszula Trapszo. Na razie poradnia czynna jest tylko raz w tygodniu, w każdą środę w godz. 11 do 13. Rozszerzenie usług zależy od zainteresowania i potrzeb.

(wan)

Wakacje!

Nie dla wszystkich wakacyjny wypoczynek zapowiada się atrakcyjnie. Poza województwo wyjadzie zaledwie 30 tys. dzieci i młodzieży, tyle samo co w roku ubiegłym. Organizatorami kolonii i obozów są, jak zwykle głównie zakłady pracy rodziców, ale również ZHP, TPD, ZSMP, ZMW, ochotnicze hufce pracy, placówki szkoleniowe, sportowe itd. W tym roku władze województwa również wiele uwagi poświęciły placówkom zdrowotnym. Z kolonii zdrowotnych i klimatycznych, m.in. w Cieszyńsku Orawskim, Wojnowie, Elblągu. Świeradowie skorzysta 6 tys. najmłodszych. Kuratorium Oświaty i Wychowania otrzymało środki na ten cel (280 mln zł) z wojewódzkiego funduszu ochrony środowiska. Zarówno kolonie zdrowotne jak i działa-

jące w trakcie roku szkolnego „szkoły w przyrodzie” mają zrekomensować dzieciom i młodzieży skutki degradowania przez przemysł naturalnego środowiska. Wśród trzydziestotyśnej grupy kolonistów i obozowiczów będzie również 4,5 tysiąca dzieci wypoczywających poza granicami kraju, tzn. w NRD, Czechosłowacji i ZSRR. Tegoroczne wakacje będą zdecydowanie droższe: zdrowotny turnus kosztuje około 100 tys. zł, oboz harcerski — od 45 do 60 tys. zł, inne formy średnio ok. 80 tys. zł.

Ci, którzy pozostaną w domach, mogą skorzystać z różnych form tzw. opieki środowiskowej w szkołach, placówkach wychowania pozaszkolnego, w spółdzielczych klubach i staniach harcerskich. Tu organizatorzy przygotowali najmłodszym nieograniczoną ilość miejsc.

(wan)

Na właściwym stołku

Posiedzenie okręgowego (lub jak kto woli prostokątnego stołu) w Legnickim było wydarzeniem sporej rangi. Organizatorem spotkania był Urząd Wojewódzki, który na na etapie człowieka zwanego rzecznikiem prasowym. I może dlatego wódec o tym spotkaniu nie dotarła do legnickich dziennikarzy, którzy ojeżdżali. Mimo to postawiliśmy sobie pytanie: do Wielkiego Gmachu, by naocznie przekonać się jak dojrzała porozumienie po wy-

borecz walce. Ku swemu zdumieniu, już w drzwiach właściwej sali, gdzieś zdziwiony rzecznik uwrzeczył nam... komunikat o spotkaniu. Tekst pisany, był oczywiście, w duchu narodowego pojednania i wojewódzkiej biadaczki pomijał właściwe treści zebrania. Bo i po co? Na szczęście byliśmy na miejscu i nie daliśmy upuścić się w maliny. A rzecznik? Może nawet dostał premię za jakiś tam wkład w przygotowanie owej spotkania. Nie wiemy. Ale mamy pewność od czego, a raczej od kogo, należy zacząć pierzestrojki w Wielkim Gmachu.

Wypadek lotniczy w Lubinie

Jak poinformował rzecznik prasowy wojewody legnickiego w środę, 5 bm., doszło do tragicznego wypadku lotniczego w Lubinie. O godz. 13.04 samolot z jednostki lotniczej Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, wykonując lot ćwiczebny, wszedł w kolizję z szybowcem typu „Pirat”. W wypadku śmierć poniósł pilot szybowca Maciej Majewski z Aeroklubu Zagłębia Miedziowego. Samolot wojskowy powrócił na macierzyste lotnisko.

Przyczyny wypadku bada specjalna komisja z udziałem polskich i radzieckich ekspertów wojskowych.

Komunikat

Za zgodą ministra transportu, żeglugi i łączności, Polska Poczta, Telegraf i Telefon wprowadza się system zaliczania wielokrotnego rozmów miejscowych, polegający na tym, że opłata za telefonacyjną jednostkę licznikową będzie pobierana za każde rozpoczęte 3 minuty rozmowy miejscowej. Dotychczas za rozmowę miejscową była pobierana opłata za 1 jednostkę licznikową niezależnie od czasu trwania rozmowy. Zaliczanie czasowe rozmów miejscowych dla abonentów centrali telefonicznej w Lubinie zostanie wprowadzone od dnia 10 lipca 1989 r.

dyrektor ZST
inż. R. GĘBKA

Jednym zdaniem

23 VI — o przebiegu kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu i projekcie planu pracy Komitetu Rejonowego PZPR w Legnicy dyskutowano podczas obrad Egzekutywy KR. 29 VI — działalność placówek upowszechniania kultury ocenila Egzekutywa KR PZPR w Chocianowie. 30 VI — problemy ochrony zdrowia mieszkańców gminy Rudna i ochrony środowiska naturalnego w tym rejonie omówiono na posiedzeniu Egzekutywy KR PZPR w Ścinawie. 3 VII — Plenum GK ZSL w Miłkowie oceniło przygotowania do akcji zwinnej i sytuację w stronnictwie po wyborach. 6 VII — Prezydium MK SD w Lubinie poświęcone było zagadnieniom III Plenum CK SD.



W nadchodzącym tygodniu proponujemy zadania do wykonania przez gromady zachęce i zastępy NAL pod hasłem: Las naszym bogactwem.

Członkowie zastępu wybierają się na polanę lub do lasu. Jeżeli jest to las iglasty, przynosicie symbole drzewa iglastego, jeżeli mieszały — symbol drzewa iglastego lub liściastego. Zadajemy sobie pytanie: gdzie wybraliśmy się, po co, i co zobaczyliśmy?

Wasi drużynowi polecają wam zadania a wy będziecie obserwować:

1. Na czym gra pasikonik? — wyprawa na łąkę.
2. Co w trawie piszczy? — nagrywanie odgłosów na łące.
3. Roweryści rajd do dębiny. Jeśli wszyscy w zastępie dysponują rowerami, urządzicie rajd do dębiny. Ta dębina to symbol, chodzi po prostu o jakąś grupę drzew, która dałaby cień. Wyznaczenie na jej skraju mecie: tu oboje się kręć, i tu posilacie się, tu wreszcie będziecie odpoczywać i usuniecie drobne usterki w rowerach.

4. Wyprawa po leśne runo i majsterkowanie z zebranych materiałów przyrodniczych.

O wszystkich wyprawach i zrealizowanych zadaniach oczywiście napiszcie w swojej kronice.

Warto wiedzieć

Jeszcze do 19 sierpnia br. w Oddziale Krajowej PKS w Lubinie można składać wnioski komunikacyjne do rozkładu jazdy autobusów na lata 1990—1991. Do redakcji wpływa wiele listów od Czytelników postulujących zmiany w kursowaniu autobusów, zwłaszcza w gminach. Może więc warto wniosek skierować od razu do adresata?

(wan)

Na zielonym rynku

W środę 5 bm. w Legnicy obowiązywały następujące ceny owoców i warzyw (w prywatnych zielniakach, na targowisku i w sklepach WSOP): truskawki — 900, 600, czerwone — 1000, wiśnie — 1200, 1100, agrest — 300, porzeczki — czerwone — 700, 600, jabłka — 500, pietruszka — zielona (pecezek) — 80, 50—60, 50, szczyptor (pecezek) — 80, cebula obcinana — 500, 400, 400—450, kapusta biała — 100, kapusta włoska — 200, ziemniaki — 100, bory — 80 (1 szt.), seler — 200 (1 szt.), kalafior — 200, 150—200, marchew — 120, 80—100, 100 (pecezek), pieczarki — 1900.

WOLNY RYNEK

Ceny na legnickim targowisku:

- aparat fotograficzny „zenith E” — 70 000 zł.
- aparat fotograficzny „zenith ET” — 85 000 zł.
- szybkowar (produkcji radzieckiej) — 17 000 zł.
- śmietana wiejska (słoik 0,7 l) — 1000 zł.
- komplet sztuców posrebrzanych na 12 osób — 210 000 zł.

(wka)

Strajk

30 czerwca, w piątek, na przystankach WPK w Legnicy, Głogowie, Jaworze, Złotorzy i innych miastach, w gestniejących tłumach narastało zniecierpliwienie i złość. Spóźnienia autobusów komentowano w sposób najczęściej nie nadający się do druku... W miarę upływu czasu okazało się, że to niezwykle w naszych warunkach spóźnienia. Strajk kierowców i pracowników zaplecza technicznego WPK w Legnicy zaskoczył nie tylko ludzi korzystających z usług WRK, lecz także dyrekcję. Jak twierdzi Franciszek

Łoś — dyrektor Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, wcześniej załoga nie zgłaszała roszczeń płacowych, ani też nie groziła strajkiem w przypadku ich niespełnienia.

W piątek od rana rozpoczęły się rozmowy i pertraktacje komitetu strajkowego z dyrekcją przedsiębiorstwa. Tym trudniejsze, że postulatów płacowych dyrekcja nie mogła spełnić bez akceptacji władz wojewódzkich finansujących działalność WPK. Po kilkugodzinnych przetargach obie strony zgodziły się na pewien kompromis. Władze wojewódzkie oświadczyły, że w najbliższych dniach rozpoczną starania o dodatkowe fundusze umożliwiający podwyżkę płac w WPK, a załoga WPK podjęła pracę. Około godz. 17 autobusy opuściły baze i wyruszyły na trasę. Ale wszyscy negocjujący mieli świadomość, że wiążące decyzje płacowe jeszcze nie zapadły i strajk może się powtórzyć. Termin

końcowych ustaleń określono na środę — 5 lipca.

— O godzinie 12 odwołano akcję protestacyjną — oświadczył w środę dyrektor Łoś. — Rozmowy trwały do dziś. Ostatecznie znalazły się pieniądze na podwyżki. Kierowcy WPK w Legnicy osiągnęli poziom płac wynegocjowany w Bydgoszczy i Toruniu. Ale dopiero od sierpnia po „odmrożeniu” płac.

Nie wchodząc w meritum sporu, jaki miał miejsce w WPK, zadaje sobie pytanie: Czy kierowcy z tego przedsiębiorstwa poprowadzili gre fair? Z pewnością obrali sposób najbardziej skuteczny — cel został osiągnięty. Ale za jaką cenę? 30 czerwca mimowolnymi współuczestnikami strajku stali się podróżni, którzy spieszyli się do pracy, na pociąg... Zaskoczenie, w tym wypadku, bywa bardzo niemiłe. Chyba nie o to chodziło?

(as)



-NIE BABCIU, PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH WYBIERAJĄ W AMERYCE

Zatrudnienie rynek pracy

Wielkość zatrudnienia i ruch na rynku pracy stanowią jeden z podstawowych wskaźników ekonomicznych. W województwie legnickim sytuacja w tej dziedzinie w ostatnich trzech latach charakteryzowała się licznymi zmianami.

W końcu 1988 roku zatrudnienie w gospodarce społecznej wyniosło 177 755 osób. W stosunku do 1985 roku zatrudnienie wzrosło tylko o 299 osób. W sferze produkcji materialnej zatrudnienie zmniejszyło się o 286 osób, natomiast w sferze poza produkcją materialną wzrosło o 3585 osób. Największy spadek zatrudnienia wystąpił w rolnictwie (o 1478 osób), przemysle (o 1211 osób) oraz budownictwie (o 611 osób). Największy przyrost zatrudnienia odnotowano w oświacie (o 1000 osób), gospodarce mieszkaniowej (o 893 osoby) oraz ochronie zdrowia i opiece społecznej (o 734 osoby). Tak więc obserwuje się przesunięcie się siły roboczej w kierunku szeroko pojętych usług, jest to tendencja zdrowa, charakterystyczna dla państw wysoko rozwiniętych.

W gospodarce naszego województwa zwraca uwagę wysoka aktywność zawodowa kobiet. Liczba zatrudnionych w gospodarce społecznej na koniec 1988 roku wyniosła 75 822 osoby i w odniesieniu do roku 1985 wzrosła o 2505 osób, czyli o 3,4 proc. udział kobiet w ogólnej liczbie zatrudnionych w zakładach gospodarki społecznej wynosił 42 proc.

Do działań o dominującym zatrudnieniu kobiet należały: finanse i ubezpieczenia — 88 proc., ochrona zdrowia i opieka społeczna — 84,2 proc., oświata i wychowanie — 81,2

proc., łączność — 72,8 proc., oraz handel — 72,8 proc.

Najwięcej kobiet pracowało w przemyśle — 22 527 osób, handlu — 11 680 osób, oświacie i wychowaniu — 10 759 osób oraz ochronie zdrowia i opiece społecznej — 10 759 osób.

Zaznaczyć należy, że przyrost zatrudnionych kobiet spowodowany był mniejszym zainteresowaniem kobiet przechodzeniem na urlopy wychowawcze. W 1988 roku skorzystały z nich 10 684 osoby, podczas gdy w 1985 roku: 11 532 osoby. Najliczniej z urlopów wychowawczych korzystało w przemyśle, handlu i ochronie zdrowia.

Statystyka dostarcza wiele szczegółowych danych dotyczących poziomu wykształcenia pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej. Istotne znaczenie dla rozwoju ekonomicznego naszego regionu ma nasycenie gospodarki kadrami z wyższym wykształceniem. W 1988 roku 11 295 legitymowało się wyższym wykształceniem różnych specjalności. Rozmieszczenie tej kadry było nierównomierne w poszczególnych galeziach. Największe nasycenie pracownikami z wyższym wykształceniem występowało w oświacie (30,3 proc.), administracji państwowej i wymiarze sprawiedliwości (31,3 proc.), kulturze i sztuce (13,2 proc.) oraz ochronie zdrowia i opiece społecznej (12,6 proc.). W innych działach gospodarki udział pracowników z wyższym wykształceniem był niższy i wahał się od 1,4 proc. w transporcie do 8,3 proc. w gospodarce mieszkaniowej. W strukturze zatrudnienia największą grupę stanowili pracownicy z wykształceniem podstawowym (35 proc.), następnie zasadniczym zawodowym (28,7

proc.), policealnym i średnim zawodowym (24,3 proc.) oraz średnim ogólnokształcącym (5,4 proc.).

Sytuacja na rynku pracy województwa legnickiego od nowego czasu nie ulegała większym zmianom. Charakteryzowała się ona znaczną nadwyżką wolnych miejsc pracy nad liczbą osób poszukujących pracy. W 1988 roku zakłady pracy w Legnickim zgłosiły zapotrzebowanie na 52 718 pracowników. W zdecydowanej większości oferty dotyczyły mężczyzn (38 038). Braki kadrowe wywołane były głównie fluktuacją pracowników.

W 1988 r. na zgłoszone miejsca pracy terenowe organy zatrudnienia skierowały 27 653 osoby. Pozwoliło to zaspokoić potrzeby zakładów tylko w 52 proc. Do pracy skierowano 17 913 mężczyzn i 9740 kobiet. Warto zaznaczyć, że zdecydowana większość skierowań (24 466 osób) dotyczyła robotników.

W porównaniu z rokiem 1985 skierowano do pracy o 5,7 proc. więcej osób. Warto również zwrócić uwagę na wykorzystanie czasu pracy. Liczba godzin nieprzepracowanych na 100 zatrudnionych w gospodarce społecznej w sferze produkcji materialnej (poza rolnictwem) w 1988 roku wynosiła 19 568 godzin i wzrosła w porównaniu do 1985 roku o 681 godzin. Najwięcej nieprzepracowanych godzin przypada na zwolnienia chorobowe pracowników (13 066 godzin), nieobecności usprawiedliwione (3320) zwolnienia z tytułu opieki (1374) oraz urlopy macierzyńskie (1347). Niepokoić musi fakt 169 godzin nieprzepracowanych nieusprawiedliwionych.

(kow)

Na ten dzień czekała cała Polska. To, co jeszcze przed kilkoma miesiącami wydawało się niemożliwe, we wtorek, 4 lipca, stało się faktem. Rozpoczęły obrady wybrani przed miesiącem posłowie i po raz pierwszy w powojennych dziejach senatorzy.

Sejm rozpoczął obrady kilka minut po godzinie 12. Zainteresowanie obradami było nie spotykane dotąd w gmachu przy ul. Wiejskiej. Akredytowało się ponad trzystu dziennikarzy, w tym ponad stu z zagranicy. Inauguracyjne posiedzenie niższej izby parlamentu otworzył marszałek-senior, jeden z najstarszych posłów, Zbigniew Rudnicki. Po odczytaniu roty wszyscy posłowie złożyli ślubowanie. Najważniejszymi wydarzeniami pierwszego dnia obrad był wybór marszałka i trzech wicemarszałków Sejmu. Kandydaturę Mikołaja Kozakiewicza na marszałka zgłosił w imieniu klubu poselskiego ZSL jego przewodniczący Aleksander Bendkowski. Posłowie do tej kandydatury nie mieli zastrzeżeń. Jedynie Adam Michnik apelował o zgłoszenie większej liczby kandydatów. Za wyborem Mikołaja Kozakiewicza opowiedziało się 283

Start

posłów, 60 wstrzymało się od głosowania, 91 było przeciwnych. Na wicemarszałków Sejm powołał Teresę Dobielińską-Eliszęwską (SD) oraz Tadeusza Fiszbacha (PZPR) i Olę Krzyżanowską (Obywatelski Klub Parlamentarny).

Po odczytaniu pisma premiera Rakowskiego w sprawie dymisji rządu, wywiązała się polemika między Jackiem Kuroniem (OKP), który poddał rząd totalnej krytyce i Ireneuszem Sekulą (PZPR), który w długim wywodzie podjął się jego obrony. Ostatecznie Sejm postanowił, że Rada Ministrów pełnić będzie swe obowiązki do czasu wyboru prezydenta i wcześniejszego złożenia szczegółowego sprawozdania ze swej działalności.

Sejm powołał ponadto Komisję nadzwyczajną, na wniosek której następnego dnia zatwierdzono dekrety Rady Państwa o zmianie ordynacji wyborczej i treści roty poselskiej oraz zatwierdzono wyniki wyborów do Sejmu. Wybrano też nowy skład Trybunału Stanu.

O godzinie 18. rozpoczął obrady Senat. Senatorzy złożyli ślubowanie i wybrano marszałka i wicemarszałków Senatu. Marszałkiem wybrano senatora Andrzeja Stelmachowskiego, a wicemarszałkami Zofię Kuratowską, Józefa Śliza i Andrzeja Wielowieyskiego. Wszyscy posiadali rekomendacje Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

W pierwszym dniu wybrano także sekretarzy Sejmu i Senatu. W gronie 14 sekretarzy Sejmu wybrano posła z Legnicy Adama Grabowieckiego. Senator z Legnickiego Stanisław Obertaniewicz znalazł się w gronie sześciu sekretarzy Senatu.

Zarówno Sejm jak i Senat kontynuowały swe obrady w środę. Były one poświęcone głównie sprawom organizacyjnym.

W pierwszym dniu obrad Konfederacja Polski Niepodległej zorganizowała przed gmachem Sejmu demonstrację. Manifestacja miała spokojny przebieg i w trakcie obrad milicja nie interweniowała. W godzinach nocnych KPN-owska pikietą została usunięta przez milicję. Krok ten spotkał się z potępiającą rezolucją Senatu oraz jedną interpelacją i zapytaniem do ministra spraw wewnętrznych. Ze względu na nieobecność w Sejmie ministra, jego odpowiedzi oczekuje się na następnym posiedzeniu Sejmu.

W środę, na konferencji prasowej przewodniczący Klubu Poselskiego PZPR Marian Orzechowski poinformował, że wybór prezydenta PRL nastąpi po zakończeniu wizyty prezydenta USA George'a Busha w Polsce.

Wielu Polaków oczekujących na rozpoczęcie obrad przez parlament oczekiwało tego dnia rzeczy niezwykłych i natychmiastowych działań zmierzających do poprawy sytuacji w kraju. Takie działania, oczywiście, nie mogły nastąpić natychmiast. Proces zmian będzie bez wątpienia procesem długotrwałym wciąż jeszcze wymagającym wielu dyskusji i przemysłów. Prace nad nim zajmą parlamentarzyści całą kadencję. Czy Sejm, tak jak chce tego społeczeństwo, będzie Sejmem Wielkim, przekonamy się za cztery lata. Choć wiele ważnych decyzji zapadnie już niebawem.

WŁODZIMIERZ KALSKI

A' propos



Eko - porozumienie

Stanisław Czaja, Zbigniew Jakubczyk, Piotr Wilczyński

Od zawarcia porozumienia Okrągłego Stołu minął już pewien okres, który pozwala niejako „chłodnym okiem” spojrzeć na opracowane tam dokumenty. Oczywiście, największą emocję wzbudzały porozumienia w kwestiach politycznych. Z uwagi na sytuację gospodarczą kraju spore kontrowersje wzbudzały też ustalenia stołika ekonomicznego, sprawa indeksacji, polityki antyinflacyjnej, kwestionuje się realność (z uwagi na koszty przedsięwzięcia) wprowadzenia w życie zawartego tam porozumienia. Jakby trochę na uboczu pozostały zagadnienia poruszane przy „zielonym stołiku”. Aż szkoda, bo są one nie mniej istotne od wymienionych powyżej. Być może na taką sytuację wpłynął fakt, że porozumienie to zawarto w miarę szybko, (część uczestników z obu stron znalazła się obojętnie), oraz że poza energetyką jądrową, nie było tu problemów spornych, na tyle istotnych, by w którymś konkretnym momencie, mogły zagrozić zawarciu porozumienia.

Co nas cieszy.

W protokole zespołu do spraw ekologii Okrągłego Stołu można znaleźć szereg postanowień, których realizacja wymaga umiarkowanych nakładów finansowych, które jednocześnie mogą przynieść realną poprawę środowiska przyrodniczego bądź też wpłynąć na stan świadomości ekologicznej. Pierwszym z takich ustaleń jest zniesienie bariery informacyjnej, obejmującej sporą część danych o emisji i imisji zanieczyszczeń. Od roku 1971 GUS wydawał wprawdzie Rocznik Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, lecz o niskim (poniżej 500 egzemplarzy) nakładzie, nie zawierającym wielu podstawowych — głównie zdezagregowanych — informacji. Wiele danych ekologicznych było objętych tajemnicą państwową bądź służbową. Nawet dla celów ściśle naukowych trudno było uzyskać niektóre — co tu ukrywać, niezbyt chwalebne dla zakładów emitujących zanieczyszczenia — informacje. Wyobraźmy sobie bowiem, że przeciętny mieszkaniec województwa legnickiego chciałby uzyskać informacje o ilości pyłu metalicznego ulatującego w czasie pylenia wtórnego ze zbiornika „Gilów”, bądź też dowiedzieć się czegoś ciekawego o zwiększonej promieniotwórczości niektórych składników skały płonnej w okolicach Rudnej. Udać się w tym celu do KGHM miałby raczej niewielkie szanse informacji takiej otrzymać. Docieklawym radzimy sprawdzić to obojętnie. Wymowny jest także fakt, że pracownicy kopalni „Rudna” długo nie mogli wymóc na przełożonych udostępnienia pełnych danych o promieniowaniu w ich kopalni.

Innym bardzo ważnym postanowieniem „zielonego stołika” jest plan wprowadzenia na terenie kraju pełnego monitoringu ekologicznego. Początkowo ma on dotyczyć lasów, a w dalszych etapach sukcesywnie dalszych komponentów środowiska naturalnego. Bez monitoringu nie jest możliwe ani sprawne funkcjonowanie jakiegokolwiek systemu ochrony, ani też nie jest możliwe sprawne reagowanie na bieżące zagrożenia. Po wielu latach apelowania, publikacji prasowych i nawoływania, zdecydowano się na wprowadzenie obowiązku włączenia do każdego planu (programu, studium) oceny ryzyka zagrożenia środowiska łącznie z przygotowaniem wariantu ekologicznego dla przeprowadzenia analizy kosztów i zysków przewidzianego przedsięwzięcia lub działalności. Nie jest bowiem możliwe dalsze zaniedbywanie analizy ekologicznego oddziaływania nowo projektowanych inwestycji, zmian technologii itp. Wprawdzie nie widać dzisiaj szans na to, aby można było mówić do końca tego stulecia o ekorozwoju, ale stan środowiska nie pozwala nam na pominięcie tego czynnika w analizach ekonomicznych.

Przy „zielonym stołiku” była także omawiana problematyka zmian w motoryzacji. Samochody są poważnym emitorem tlenu węgla, tlenków azotu oraz ołowiu. Dlatego też istotne jest postulowanie jak najszybszego (w miarę aktualnych możliwości ekonomicznych) przechodzenia na benzynę bezolowianą. Związane jest to nie tylko z odciążeniem środowiska, ale także z zachowaniem przez mieszkańców Polski szans poruszania się własnym samochodem po Europie. Bez poprawy sytuacji w dłuższej perspektywie czasowej grozi nam wręcz zakaz poruszania się po drogach państw należących do EWG.

Z innych pozytywnych uzgodnień warto też wymienić preferencje dla małej energetyki, czy tzw. energetyki niekonwencjonalnej. Nie rozwiąże ona, oczywiście, problemu bilansu energetycznego kraju, gdyż zdaniem specjalistów może dostarczyć maksymalnie 10 proc. energii, ale jest to jednak ilość nie do pogardzenia. Wymaga to przejścia od chałupnictwa w tej dziedzinie do przemysłu energii niekonwencjonalnej. Przyczyniłoby się to do znacznego obniżenia kosztów tego typu przedsięwzięć. Wydaje się, że w chwili obecnej realizacji owego zadania mogą się podjąć także niewielkie firmy prywatne. Dlatego też jak najszybciej należy stworzyć spójny system zachęt zarówno podatkowych, jak i — w przypadku wprowadzania postępu technicznego w tej dziedzinie — w postaci dotacji.

Nasze wątpliwości

Wiele opisanych powyżej ustaleń ocenianych zdecydowanie pozytywnie, nie oznacza, iż odnosimy się bezkrytycznie do podobnego tekstu porozumienia. Przede wszystkim nie widać aby realizacja wielu w zasadzie słusznych postulatów miała prowadzić do powstania wewnętrznie spójnego systemu ochrony środowiska. Widać tu elementy wielu różnych koncepcji, od skrajnie centralistycznych do rynkowych. I tak propo-

datkowych czy czysto rynkowych system ochrony środowiska jest ekologicznie sprawniejszy a ekonomicznie tańszy od rozwiązań scentralizowanych. Oczywiście musi on być spójny z systemem samorządów terytorialnych. Niestety, ten temat jest w tekście porozumienia zaledwie zasygnalizowany. Znaleźć tam można za to ustalenia pisane wręcz w duchu systemu ekonomicznego lat siedemdziesiątych. W punkcie 14. można wyczytać „uposażenie służb ochrony środowiska powinno być wyższe od średniego w danej grupie zawodowej i niezależne od efektów produkcyjnych”. Być może idea jest słuszną, ale niech to wyższe uposażenie wypływa z rynkowych reguł gry, z przymusu ekonomicznego, który powinien funkcjonować w tej sferze, a nie z ogólnych ustaleń czy wręcz specjalnej siatki płac. Jeżeli te uposażenia są za niskie, jest to widomy znak niewłaściwej konstrukcji ekonomicznego systemu ochrony. Nieco mniej zastrzeżeń budzi idea rozwijania centralnych funduszy ekologicznych, choć optywalibyśmy raczej za funduszami lokalnymi. W funduszach centralnych zawsze powstaje dylemat — kto i jak będzie dzielił pieniądze pomiędzy różne, konkurencyjne cele. Społeczność lokalna potrafi natomiast w miarę jasno określić swoje preferencje w tej sferze i przy ograniczonych środkach będzie bardzo ściśle przestrzegać reguł optymalizacji nakładów. Prosty przykład — z perspektywy danego województwa czy też kilku przedsiębiorstw można zawsze precyzyjniej określić, czy lepsze jest instalowanie kilku centralnych oczyszczalni ścieków wraz z ponoszeniem kosztów na dodatkowe instalacje transportowe, czy też w danym wypadku lepsze jest budowanie instalacji przy każdym zakładzie. Natomiast działalność instytucji centralnych ma zawsze nachylenie standaryzujące.



Rys. Wojciech Garwoliński

cja regionalizacji zarządzania gospodarką wodną opiera się o idee rozwiązania francuskiego. Jest zresztą zgodna z tym co postulujemy od kilku lat. Brak jest jednak podobnych ustaleń w stosunku do ochrony powietrza, a jest to przecież ta dziedzina, w której tego typu rozwiązanie zaczęło początkowo stosować. Może nasunąć się pytanie, dlaczego właśnie za tego typu koncepcją się opowiadamy? Otóż w warunkach, kiedy w naszym kraju własność środowiska nie jest jasno określona, wzmocnienie centralnych instrumentów jego ochrony nie będzie skuteczne. Z zagrożeń ekologicznych najlepiej zdają sobie sprawę społeczności lokalne i w lokalnych sprawach są zdolne do działania.

Mamy tu kilka świeżych przykładów sprzeciwu społeczeństwa w stosunku do prac badawczych oceniających możliwość instalacji elektrowni jądrowej w okolicach Darłowa, podobna akcja przeciwko instalacji „śmietnika atomowego” w umocnieniach Wału Międzyrzeckiego, czy też niemal raclawicka akcja chłopów z okolic Łodzi przeciw próbom założenia centralnego wysypiska śmieci w okolicach ich wsi. Oprócz tych spektakularnych akcji doświadczenia RFN i USA wskazują, że zdecentralizowany, oparty na instrumentach po-

Komu nadzieję?

W naszym wojewódzkim mieście buduje się wiele nowych domów. Niemal (choć wciąż za mało) się remontuje. Ale ten budynek czeka już tylko rozbiora. Dachówka po dachówce, cegła po cegle zostaną kiedyś zdjęte, o ile wcześniej nie runą same i nie przywalą dwójka starszych osób mieszkających w oficynie przy ul. Okólnej.

Krystyna Sikorska wraz z mężem od dziesięciu lat już tu mieszka. Od początku oficyna nie nadawała się dla ludzi, a dziś nawet zwierzęta nie chciałoby tu żyć. Ale cóż — człowiek nie świnia...

Ponad rok temu Józef Usowicz — kierownik Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Urzędu Miejskiego w Legnicy wydał prawomocną decyzję. Budynek miał być wyburzony do końca 1988 roku, a do końca sierpnia ub. roku jego mieszkańcy mieli być wysiedleni ze względu na — jak czytamy w decyzji — „istniejące zagrożenie życia lokatorów budynku”.

Urzędowa decyzja z urzędowym stemplem i podpisem trafiła do właściwych adresatów własną drogą, a życie poszło — własną. Nie zeszły się te dwie drogi, bo to jest możliwe tylko w bajce. Oficyna ma piętro. Kiedyś mieszkała tam jeszcze jedna lokatorka. Dwa lata temu zmarła. Zostało puste mieszkanie. Kilka razy odwiedzali je łowcy pustostanów, ale nikt się nie zdecydował na nielegalne zajęcie mieszkania na piętrze oficyny. Musiałby chyba być zupełnym desperatem.

Na dole są dwa pokoje i kuchnia. Małe kitki, zawilgocone, niezdrowe. Drugi pokój stoi pusty. Niewiele tynku pozostało tu na suficie, przemokłe deski zwisają w dół, ściany jeszcze stoją. Może dlatego tylko, żeby nie sprawiać dodatkowej przykrości... gospodarzom.

W zamieszkanym pokoju stoją paczki na paczkach. Poupychane po kątach, pośrodku. Dwa łóżka, szafa, telewizor i wieszaki z ubraniami zaczepione o górną krawędź szafy. Ściany poprzekrywane makatkami i zasłonami.

Na dworze jest ciepło, ale wewnątrz panuje mły chłód. To nie klimatyzacja, żadne air-condition, to po prostu czarna rozpacz oficyny — wilgoć. Jest wszędzie — na ścianach, sufitach, podłogach, na meblach i ubraniach.

Są w Legnicy ładne osiedla. Są też domy, które nie zasługują na to miano. Przeznaczona do rozbioru kamienica przy ul. Ściegiennego, baraki przy ul. Inwalidów. Budynki udają mieszkania a ich lokatorzy pozorują normalne życie. Tam grządki kwiatów pod oknem posieją, tam drzwi wywalone wstawiają, okna umyją i... gdyby nie ta brudna elewacja i cuchnąca klatka schodowa, gdyby nie tysiąc innych rzeczy... udało by się im może zachować pozory.

Oficyna na Okólnej nie stwarza żadnych pozorów. Jej mieszkańcy niczego nie udają. Są prości i szczerzy, jak kierownik wydziału lokalowego UM, która od czasu wydania decyzji o wysiedleniu i wyburzeniu oficyny nie znalazła dla jej lokatorów ani jednego nowego adresu. Na każdą zaś propozycję pani Sikorskiej pada niezmiennie rzeczowa odpowiedź: — To mieszkanie zajęł już ktoś inny.

Mieszkańcy oficyny są już starzy i sterani życiem jak ich mieszkanie. Może w tym podobieństwie tkwi jakaś nadzieja. Tylko — dla kogo?

WIESŁAW PIOTROWSKI

Sytuacja, w jakiej uczą się dzieci i pracują nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 12 na legnickim osiedlu Piekary dobrze znana jest mieszkańcom miasta. Najwięcej oczywiście mogłoby o niej powiedzieć nauczyciele i rodzice, choć świetnie ją też znają władze miasta i dyrektorzy firm budowlanych.

O warunkach, w jakich pracowała szkoła w zakończonym przed kilkoma dniami roku szkolnym, pisał niedawno (5 maja br.) na łamach „Konkretów” Wiesław Piotrowski. Nie będę więc tego wręcz makabrycznego obrazu malować na nowo. Przypomnę tylko kilka liczb. W szkole liczącej 41 izb lekcyjnych (w tym 8 zastępczych), nie posiadającej sali gimnastycznej i boiska, w której zgodnie z wolą projektantów powinno się uczyć 900 uczniów, było ich o blisko 1700 więcej. Lekcje prowadzono na trzy zmiany. Lekcje kończyły się krótko przed „dobranocą”. Sytuacji, w której trudno o przyzwoite wyniki nauczania, mieli dość wszyscy zainteresowani: i uczniowie, i ich rodzice i dyrekcja szkoły, i nauczyciele zrzeszeni w dwóch związkach zawodowych. Staraniem rodziców i nauczycieli na początku kwietnia odbyło się bardzo ważne spotkanie. Uczestniczyli w nim także przedstawiciele Legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i prezydent Legnicy Franciszek Stasiak. Podjęto na nim dwie ważne decyzje, których realizacja w znacznym stopniu zlikwidowałaby panującą w „dwunastce” tlokę. Dyrektor Roman Nowak z LPB zobowiązał się w imieniu swej firmy do oddania oświadczenia w sierpniu br. Szkoły Podstawowej nr 17 na Piekarach „C”, oraz przekazać do zagospodarowania jeden z segmentów budowanej w sąsiedztwie „12” Szkoły Podstawowej nr 16. Wydawało się, że zapalono na Piekarach „zielone światło” dla budownictwa oświatowego.

☆

„Zielone światło” zgasiło bardzo szybko. „Trudności obiektywne” spowodowały, że budowa obu szkół niewiele posunęła się do przodu. O skali trudności dowiedziałem się z apelu wystosowanego przez Komitet Rodzicielski „12”.

„Apelujemy do wszystkich, którzy mogą i chcą pomóc naszym najmłodszym. Pilnie potrzebna jest stal zbrojeniowa oraz stolarka okienna. Bez tego nie powstanie nowa szkoła na osiedlu Piekary. Naszym dzieciom zagraża nauka w szkole nawet po „dobranocce”, w klasach przepelnionych i z konieczności nie przewietrzanych. Jak w takich warunkach będzie przebiegać nauka, jak pracować będą nauczyciele? Zwracamy się do zakładów pracy i instytucji, wszystkich życzliwych osób! Pomóżcie naszym dzieciom — wszak pamiętać o nich należy nie tylko od święta. Jeżeli możecie pomóc w nabyciu, wykonaniu potrzebnych elementów lub pośredniczyć w tej sprawie, skontaktujcie się z nami niezwłocznie”.

Dyrektor Roman Nowak, do którego zwróciłem się z prośbą o wyjaśnienie sytuacji, do apelu (choć podpisał go także jeden z jego zastępców) odnosi się sceptycznie. Po prostu nie wierzy w jego skuteczność. Stali zbrojeniowej brakuje, bo nie ma jej w całym kraju. Na budowę „16” potrzeba jej jeszcze 112 ton. Brakuje ponadto 5 ton drutu budowlanego, 11 ton blachy, styropianu, szkła i okien. Prawie 300 okien.

Wyrażam zdziwienie: po co tyle stali, skoro w pierwszym segmencie „16” zakończono już prace montażowe? Dyrektor Nowak szybko wyprowadza mnie z błędu. Stal potrzebna jest do wzniesienia pozostałych segmentów. Dopóki się ich nie zmontuje, dopóty nie będzie można rozpocząć nauki w wykańcza-

Pat

Włodzimierz Kalski

nym segmencie. Nikt nie pozwoli na przebywanie dzieci w zasięgu pracujących dźwigów. Co zatem będzie z „16”? Jeśli jeszcze w tym miesiącu będzie stał — dyrektor Nowak jest optymistą — to do końca września skończymy prace montażowe. — A co z oknami? — Wojewoda obiecał dać tarciec. Jeśli jutro będzie dostarczona do Gniezna, to za trzy tygodnie otrzymamy ze „Stolbudu” okna.

Kolejne moje pytanie dotyczy „17”. Czy będzie gotowa na czas? — Na pewno będzie.

Nazajutrz korzystam z zaproszenia dyrektora i wraz z licznym gronem zainteresowanych (Komitet Rodzicielski „12”, dyrektorzy szkół, miejskie władze oświatowe, projektanci, wykonawcy, prezydent Stasiak, wiceprezydent Jarosz — wicewojewoda Podwolski mimo zapewnienia nie przybył) uczestniczę w wizji lokalnej na budowie obu szkół. Co do „16” sprawa jest jasna: mimo polecenia prezydenta, aby brakujące materiały brać z „mieszkańcówki”, dobrze będzie jeśli pierwszy segment zostanie oddany w przerwie międzysemestralnej. Bardziej realny jest drugi termin: za rok. Z „17” sprawa wygląda lepiej. W segmencie dydaktycznym trwają prace wykończeniowe. Brakuje odpowiednich lamp. Jedna kosztuje pięć dolarów (za złotówki nieosiągalne). Może się uda kupić dewizy. Gorzej z drugim segmentem, administracyjno-dydaktycznym. Podwykonawca (LPB) ma wykonać tylko prace wykończeniowe już o dwa miesiące opóźnił wykonanie prac montażowych, a końca ich nadal nie widać. Na dodatek to, co zrobiono, chwilami zakrawa na kpinę. Otwory w stropach, na przykład, nie pasują do wykonanych już przewodów dymowych i wentylacyjnych.

Na tej budowie też trudności. Brakuje cementu i wapna. Mimo to wy-

konawcy obiecują, że pierwszy segment przekażą władzom oświatowym do zagospodarowania do 20 lipca, a drugi do 20 sierpnia. Zobaczymy.

Bez względu na to czy „17” będzie na czas gotowa, czy też nie, sytuacja uczniów i nauczycieli „12” będzie jeszcze gorsza, niż w ubiegłym roku szkolnym. Na Piekarach przybywa nowych mieszkańców, w których mieszkają w większości młode małżeństwa mające dzieci w wieku szkolnym. Prawdopodobnie (o ile oczywiście ruszy „17”) szkoła będzie miała 81 oddziałów. Liczba uczniów nie zmniejszy się. Na dodatek dotychczas nie dzielono klas na grupy przy nauczaniu wychowania technicznego i kultury fizycznej. W nowym roku szkolnym klasy muszą być dzielone, aby nauka tych przedmiotów była efektywna.

Przeciwko pracy na trzy zmiany protestują nauczyciele. Przedstawiciele obu związków zawodowych — ZNP i „Solidarności” — zapowiedzieli, że więcej na trzy zmiany pracować nie będą.

Władze oświatowe mają trzy wyjścia z tej trudnej sytuacji: pierwsze — pracować tak, jak dotychczas. Na to nie godzą się nauczyciele i rodzice. Drugie wyjście — zmienić rejonizację. Na to rodzice też się nie godzą. Dzieci musiałby chodzić do szkół na osiedle Kopernika. Zdaniem rodziców, to zbyt niebezpieczne. Wreszcie trzecie wyjście: dowozić całe klasy wraz z nauczycielem do wolnych pomieszczeń w innych szkołach. To zapewne spotka się ze „przeciwem dyrektorów i nauczycieli tych innych szkół. Przy takim rozwiązaniu, te szkoły też musiałby wydłużyć dzień nauki. Wszystkie wyjścia są złe, bo szkół w całej Legnicy brakuje. Ktoś jednak trzeba wybrać. Moim zdaniem, najlepsze byłoby wyjście trzecie. Ale skąd wziąć autobusy? Czy zakłady pracy, na które się w tym wypadku liczy przede wszystkim, zgodzą się na codzienne wypożyczanie swoich autobusów? Zresztą, o autobusach mówiono już przed rokiem i nic z tego nie wyszło. Przypuszczam, że zwycięży pierwsza koncepcja i nic się w „12” nie zmieni. Dalej w szkole będzie się uczyć trzykrotnie więcej uczniów, niż na to pozwalają warunki.

W chwili, gdy piszę te słowa, ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. Gdy zostanie podjęta, poinformujemy o niej.

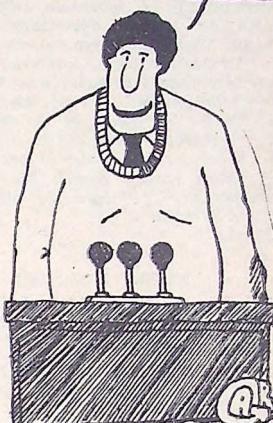
Chcę zostać chirurgiem

Z WOJTKIEM GARWOLIŃSKIM — uczniem klasy VIII SP nr 1 w Głogowie i najmłodszym współpracownikiem redakcji rozmawia Agnieszka Szydłowska.

● Wojtku, w bieżącym numerze „Konkretów” debiutujesz jako satyryk i zostaniesz naszym współpracownikiem...

— Nie myślałem, że tak dobrze pójdzie. Swoich rysunków dotąd nigdzie nie wysyłałem. Chciałem przyjechać do redakcji już dawno, ale jakoś nie wyszło. Dopiero teraz przy okazji, bo przyjechałem obejrzyć wystawę „Satyrykonu”.

NIE BĘDĘ OWIJAŁ
W BAWELNĘ, BO
JEJ NIE MAM...



● Od dawna rysujesz?
— O tak. Mama mówi, że urodziłem się już z ołówkiem w ręku.

● Z plastyki masz na pewno piątkę, a z innych przedmiotów?
— Zawsze miałem świadectwo z czerwonym paskiem. Najbardziej lubię plastykę i biologię.

● A za rok — wybierasz się do szkoły plastycznej?
— Nie. do „ogólniaka”. Chciałbym zostać chirurgiem.

● A inne marzenia?
— Otrzymać pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie satyrycznym. Albo chociaż wyróżnienie...

● Przywiozłeś nam pełną teczkę rysunków. Łatwo przychodzi ci pomysł?
— To tak jakby natchnienie. Przez parę tygodni nic mi nie przychodzi do głowy, a potem szkicuję jeden za drugim. Widzę, co się dzieje obok, widać mi się to śmieszne — i tak to rysuję, jak w krzywym zwierciadle.

● Masz swoich ulubionych satyryków?
— Lutczyński, Andrzej Stok i Andrzej Jankowski, z którym koresponduje. Chętnie czytam „Karuzelę” i „Szpilki”.

● A wiece — nowych pomysłów — współpracownik!



Rys. Marek Jędrzyak

listy

Ziemia niczyja

Odpisując na list czytelniczki, zamieszczony w numerze 15 „Konkretów” w sprawie zaniechania Lasku Złotoryjskiego informuję, że laszek położony w granicach strefy ochronnej Huty Miedzi przekazany został przez Zakład Zieleni Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Legnicy w administrację Huty Miedzi w Legnicy.

Urząd Miejski w Legnicy w roku 1987 sfinansował wykonanie dokumentacji technicznej na zagospodarowanie i rekultywację Lasku Złotoryjskiego w Biurowym Projektów BIPROZET we Wrocławiu. Dokumentacja została przekazana Hucie Miedzi w Legnicy w celu realizacji.

W roku 1988 nastąpiły znane mieszkańcom Legnicy wydarzenia związane z budową obwodnicy zachodniej. Przez Laszek Złotoryjski wycięto około 4.000 drzew i wykonano głęboki wykop pod przyszłą drogę. Ostateczny wybór trasy nastąpił w wyniku szczegółowej analizy konfiguracji terenu, urządzeń podziemnych i innych czynników. Rejon Dróg Publicznych w Legnicy zobowiązany został do wykonania ekspertyzy geologicznej dotyczącej wpływu budowy drogi na stan drzewostanu i przedłożenia jej w Urzędzie Miejskim w Legnicy. Prace nad ekspertyzą nie zostały zakończone.

Budowa obwodnicy zachodniej sprawiła, że dokumentacja na zagospodarowanie i rekultywację Lasku Złotoryjskiego stała się w części nieaktualna.

W kwietniu br., w czasie Operacji Posesja Wydział Gospodarki Komunalnej, Mieszkańców, Wodnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Legnicy przesłał do Huty Miedzi interwen-

cję w sprawie zagospodarowania lasku, usunięcia suchych drzew, oczyszczenia ze śmieci, zniszczonych urządzeń komunalnych itp.

Jadwiga Zienkiewicz
zastępca kierownika wydziału

Przysłona zero

W związku z krytyczną notatką w Waszym tygodniku z 9 czerwca br. w rubryce „Przysłowione zero” (red.: czytają: Przysłona zero) informuję, że przedstawiony przystanek PKS we wsi Pomocne zostanie w najbliższych dniach doprowadzony do właściwego stanu. Jednocześnie informuję, że wszystkie przystanki PKS na terenie gminy zostaną odnowione po zakończeniu plakatowania związanego z wyborami.

BOGUMIL WASIAK
naczelnik gminy w Męcince

Zabawa kolorem

W ciągu krótkiego czasu, jaki minął od ubiegłej jesieni, Legnica po raz drugi prezentuje akwarele Teresy Jarzembowskiej. Ich autorka, choć jest absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, malarstwem zajmuje się ledwie od kilku lat. Brała udział w licznych plenerach, jej prace prezentowane były na zbiorowych wystawach w różnych miastach, a w Legnicy, gdzie mieszka i pracuje, jej akwarele możemy zobaczyć na indywidualnej wystawie. Tym razem w Domu Kultury „Atrium” na osiedlu Pickary.

Zdecydowana większość akwareli nie należy do tzw. sztuki figuratywnej. Nie przedstawiają niczego konkretnego, żadnych „naturalnych” kształtów. Rezygnując z pozorów wielowymiarowości akwarele Teresy Jarzembowskiej odwołują się do koloru czyniąc zeń główny środek ekspresji. W malarstwie nie jest to zjawisko nowe. Za każdym jednak razem, kiedy coraz to inny artysta postępuje w ten sposób, rodzą się inne skojarzenia. Tak jest i w przypadku akwareli Teresy Jarzembowskiej. Ich główną siłą jest szczególna liryczna nastrojowość, która kojarzy je z poezją.

Kilkadziesiąt lat temu Stanisław Ignacy Witkiewicz postulował, by poezja wyzwoliła się „z utartych form rytmicznych i przestała być szeregiem wypracowanych na zadane tematy”, by — podobnie jak malarstwo — „pozwoiliła sobie na dowolną deformację świata zewnętrznego”. I tak się stało. Sztuki plastyczne wytworzyły swoją własną rzeczywistość, która nie naśladuje. Zamiast mimesis pojawia się pojęcie kreacji. Akwarele prezentowane w „Atrium” należą do tego właśnie nurtu plastyki współczesnej.

Zródłem takiej postawy są transformacje barwne. Gdzieś u swych podstaw mają one zawsze rzeczywistość czy jakiś jej fragment. Na obrazie jednak okazuje się, że od tych podstaw ważniejsza jest barwa. Kontury rzeczywistości zamazują się i rozlewają. Zamiast tego — „królestwo koloru”, które rządzi



się subiektywnymi racjami. Nie ma jednej zasady interpretacyjnej. Wszystkim rządzi wolna gra asocjacji, wszystko jest dozwolone, bo żadne skojarzenie nie jest mniej uprawnione od innego. Ta swoista „demokracja interpretacyjna” zezwala na rodzaj zabawy między autorem i widzami. Zmusza obie strony do aktywności, do zajęcia jakiejś postawy.

W „Atrium” można to wszystko zobaczyć i przeżyć jeszcze do połowy lipca. A jeśli ktoś pragnie przedłużyć zabawę, wystarczy głośno pomyśleć. „Atrium” udało się bowiem połączyć wystawę ze sprzedażą akwareli Teresy Jarzembowskiej.

(WP)

Najbardziej pikantne szczegóły działalności PUT-u dotyczyły tzw. usług dla ludności i ich fakturowania. Całość dokumentacji związanej z usługami prowadziła Bożena P. — żona dyrektora. Kontrola NIK-u ujawniła, że „wszystkie wystawione dokumenty nie były sprawdzane pod względem formalnym i rachunkowym przez odpowiednie komórki przedsiębiorstwa”. Skutek? Pod szyldem „usługi dla ludności” po prostu sprzedawano materiały budowlane objęte zakazem obrotu materiałowego.

Fakturowano na różne sposoby. Najczęściej według cen zakupu a nie cen detalicznych. A przy sporządzaniu kalkulacji stosowano ceny materiałów inne niż wycena tychże materiałów w dowodach „RW”. Dzięki temu jedni płacili mniej, drudzy więcej, a PUT wychodził na swoje. Tyle tylko, że przy okazji nabywał coraz to nowe sznurki na nowe i stare marionetki.

W tej płatności sznurków dyrektor Edward P. poruszał się z gracją i zręcznością zawodowego animatora marionetek. Potrafił na czas nadstukać naderwaną kawalek, zawiązać na nim węzeł i ciągnąć dalej. Czynność ta sprawiała mu zapewne nie tylko przyjemność, ale i przynosiła całkiem materialne profity. W pociąganiu sznurków jest fachowcem. Ba! artystą nawet. Bo jak inaczej wyjaśnić, że mimo tak jednoznacznych wyników kontroli Edward P. zdołał się wybronić i cało wyjść z opresji?

Tadeusz B. 4 września 1987 roku w piśmie do innego dyrektora wydziału Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy pisał: „Przeprowadzona kontrola potwierdziła informacje zawarte w piśmie Przewodniczącego Rady Pracowniczej z dnia 1987-03-12 skierowanym do Najwyższej Izby Kontroli, Delegatura we Wrocławiu. Winę za zaistniały w przedsiębiorstwie stan rzeczy ponosi kierownictwo, a zwłaszcza jego dyrektor ob. Edward P.” (skrót red.).

Zatem

mimo licznych nieprawidłowości

ujawnionych przez kontrolę, mimo oczywistego wykorzystywania przedsiębiorstwa do załatwiania własnych spraw (np. remont prywatnego samochodu Edwarda P., który przez rok stał na podnośniku w warsztacie przedsiębiorstwa nieodpłatnie czy sprawa transportu różnych karoserii samochodowych do remontu itp.) dyrektor wychodzi cało.

W jaki sposób mogło dojść do tego, że reprezentujący organ założycielski PUT-u dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy nie zając wyników kontroli NIK-u przychylił się do wniosku Rady Pracowniczej PUT-u o odwołaniu dyrektora, natomiast po zapoznaniu się z protokołem pokontrolnym i stwierdzeniu, iż kontrola potwierdziła zarzuty wobec Edwarda P. wnioskuje: „...o udzielenie dyrektorowi PUT w Zagrodnie kary nagany”?

Podobnych znaków zapytania jest wiele. Już w trakcie kontroli dochodzi do zmiany Rady Pracowniczej w przedsiębiorstwie. Nowa rada w swojej pierwszej uchwale uznaje „za zasadne i celowe poniesienie kosztów przez przedsiębiorstwo na dodatkowe roboty wykonawcze mieszkań funkcyjnych w Złotorzy bez prawa obciążania nimi zamieszkujących lokatorów. Dotyczy to również kosztów związanych z zagospodarowaniem posesji”. Skoro mieszkanie nie jest własnością PUT-u, to czy decyzja rady była uzasadniona i prawomocna?

Wspomniana uchwała miała na celu ustosunkowanie się do założeń pokontrolnych Izby Skarbowej. W sprawie dotyczącej mieszkania funkcyjnego Izba Skarbowa zalecała „...obciążenie i wyegzekwowanie od ob. Edwarda P. (skrót od red.) — dyrektora PUT — za spowodowanie nie uzasadnionych, poniesionych przez przedsiębiorstwo nakładów związanych z ponadstandardowym wyposażeniem zajmowanego przez niego mieszkania i innych usług wymienionych w protokole kontroli”.

Jeszcze przed wrześniową uchwałą Rady Pracowniczej w PUT Zagrodno odbyła się narada z udziałem wicewojewody, przedstawicieli Izby Skarbowej, Komitetu Gminnego PZPR i zakładowego aktywu społeczno-politycznego. Wicewojewoda przedstawił stanowisko organu założycielskiego wobec wyników kontroli. W kilka dni później do Edwarda P. dociera pismo ówczesnego wicewojewody Kazimierza B.: „Niniejszym zobowiązuję obywatela do ścisłego i pełnego wykonania wszystkich założeń poręczyjnych zawartych w wystąpieniu Izby Skarbowej w Legnicy z 12 sierpnia 1987 r. Ponadto proszę o zastosowanie sankcji dyscyplinarnych w

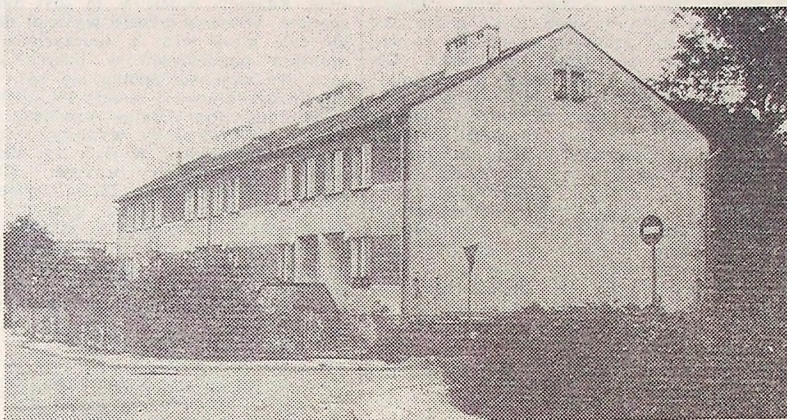
stosunku do pracowników winnych powstania nieprawidłowości stwierdzonych w czasie kontroli”.

Dopiero w kilka miesięcy później ten sam wicewojewoda informował dyrektora Izby Skarbowej: „Uznano, że dyrektor PUT-Zagrodno zaniedbał sprawy na odcinku nierozliczania i nieabsolutowania budów zakończonych, fikcyjnym wykazywaniem usług dla ludności, braku kontroli nad prawidłową wyceną materiałów, nieodpłatnego korzystania z zakładowych środków transportowych oraz wadliwej organizacji pracy służb technicznych i ekonomicznych. W związku z powyższym udzielono dyrektorowi PUT-Zagrodno ob. Edwardowi P. (skrót red.) kary nagany”.

Sprawa była jednak już zbyt głośna, by mogła się zakończyć jedynie naganą.

W prasie pojawiły się ogłoszenia

PUT chciał zatrudnić kierowników budów, głównego elektryka, księgowego i mechanika, magazyniera i innych pracowników. W dopisku ogłoszenia znajdowały się słowa: „...istnieje możliwość otrzymania mieszkania”.



Fot. Wincenty Kolodziejski

Marionetki (2)

Wiesław Piotrkowski

W przedsiębiorstwie zaczęły spadać głowy. Dyrektor ostro szarpał trzymane w rękę sznurki i zrywał je. Ze swoimi zastępcą ds. finansowych, Adamem G., rozwiązał umowę o pracę bez wypowiedzenia „za szkodliwą działalność w zakresie gospodarki finansowej i niewykonywanie podstawowych obowiązków głównego księgowego głównie w zakresie kontroli”. Ponadto jeszcze cztery inne osoby otrzymały wypowiedzenie umowy o pracę, dwóm udzielono nagany, a dziewięciu upomnienia.

Po odejściu Adama G. wiedziałem, że przyszła kolej na mnie — wspomina Ryszard H., wówczas zastępca dyrektora ds. technicznych. — Po kontroli NIK-u musiałem opowiedzieć się, po czyjej jestem stronie. Otrzymałem dwie nagany i wiele poleceń niemożliwych do wykonania. Wolałem odejść sam.

Natomiast Adam G. odwołał się do Sądu Pracy. — Na rozprawie — mówi — udowodniłem, że jestem niewinny.

Wygrał sprawę w pierwszej i drugiej instancji, ale do PUT-u nie chciał wrócić. — Dziwię się — mówi — że pan redaktor zajmuje się tym tematem. Edward P.

ma silne powiązania

i potrafi je wykorzystywać. Ludzie odeszli. Nowa rada i stary dyrektor nadal rządził Przedsiębiorstwem Usług Technicznych w Zagrodnie. Ci, co zostali, siedzą cicho. Skutki kontroli ukazywały im nieograniczoną władzę Edwarda P. Nikt nie jest samobójcą. Tym bardziej że dyrektor wciąż trzyma w rękę wiele sznurków — mieszkania służbowe, możliwość zakupu deficytowych materiałów budowlanych, różne usługi i „życzliwość” wobec niektórych przedstawicieli władz różnego szczebla.

Właściwie tylko jeden człowiek z uporem maniaka wciąż twierdził, że nie wszystko jest w porządku. Tadeusz Z. nie był już przewodniczącym Rady Pracowniczej, która 12 marca 1987 roku podjęła uchwałę w sprawie odwołania

dyrektora PUT-u, nie był już nawet pracownikiem przedsiębiorstwa. Od czasu tej uchwały stał się czarną owcą. Przez 10 lat w jego aktach osobowych nikt nie wpisywał żadnych uwag. Dopiero po podjęciu uchwały zaczęły się tam pojawiać adnotacje o udzielonych upomnieniach i naganiach. Wreszcie odeszł z PUT-u w styczniu 1988 roku.

Pod koniec marca tegoż roku skierował pismo na ręce generała Drzazgi, kierującego wówczas kontrolą Główniej Inspekcji Terenowej Urzędu Rady Ministrów: „...Ob. Edward P. (skrót od red.) nadal pełni funkcję dyrektora nie będąc nim w myśl prawa. Zdaniem moim i środowiska, w imieniu którego występuję dokonano tu jawnego pogwałcenia ustawy o przedsiębiorstwach i samorządzie pracowniczym całkowicie ignorując podjętą wcześniej prawomocną uchwałę Rady Pracowniczej. Pikanterii dodaje sprawa fakt, że przedstawione zarzuty wobec dyrektora przedsiębiorstwa potwierdziły się w całej rozciągłości. (...) Niezrozumiałym dla zainteresowanych jest, jak dalece można bezkarnie łamać praworządność i zasady współżycia społecznego a wręcz nagiwać się z nich. (...) Kierując powyższe

wystąpienie do Obywatela Generała, po wykorzystaniu wszelkich możliwych środków prawnych pozostaję w przekonaniu, że obowiązująca praworządność w PRL ma swoich żarliwych obrońców”.

Ale dla GIT-u były wówczas pilniejsze sprawy. Województwo legnickie na tle innych wypadło całkiem przyzwyczajone. Tu i ówdzie stwierdzono pewne zaniedbania, ale gdzie ich nie ma przy takim kryzysie gospodarczym? Tadeusz Z. natomiast zaczął być wzywany na przesłuchania. Nie tylko on zresztą. Sledztwo jednak posuwało się powoli. Sprawa Edwarda P. wymagała działań na szeroka skalę. A tu na dodatek wiele dokumentów nagle zaginęło. Stwierdzili to kontrolerzy NIK-u. Prokurator natomiast żąda dowodów — jasnych i jednoznacznych. Protokół Izby Skarbowej nie może być jedynym dokumentem, na którym prokuratura może się oprzeć, aby udowodnić przekroczenie zasad kodeksu karnego przez Edwarda P.

Edward P. urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Ostatnio jednak przybladła jakby, może całkiem gaśnie. I na to nic nie może poradzić już nikt. Gwiazdy nie są marionetkami...

Na budowie prowadzonej przez PUT jako podwykonawca został zatrudniony rzemieślnik Jerzy D. Rzemieślnik zrobił swoje i czekał na pieniądze. Może i do dzisiaj by czekał, gdyby nie zasięgnął rady u starszych stażem fachowców. Ci mu dopowiedzieli, żeby kupić dobry koniak, do koperty włożył okragłą sumę i pojechał do Edwarda P. Jerzy D. tak właśnie zrobił. Wkrótce potem znalazły się pieniądze za wykonaną przezeń pracę. Pewnie jednak musiał żałować tych pieniędzy w koperce i koniaku, skoro o wszystkim powiadomił organa ścigania.

Edward P. wciąż trzyma w swoich rękach pęk sznurków. Czy zacznie za nie ciągnąć? Czy marionetki i tym razem wyciągną go z opresji?

Gdy życie nie znaczyło nic (2)

Alicja Basta

Mycie — owszem, było. W obozach była tak zwana sancaś, część sanitarna. Do kąpieli prowadzono ich może raz na miesiąc, może częściej, już nie pamięta.

Po „kąpieli”, która należała do najjaśniejszych momentów łagrowego życia, dostawało się z prożarki — czyli odwieszali — te same czarne od węgla łachy i wracali na czarne jak węgiel nary w czarnym od sadzy baraku. Po dwóch latach takiego życia z koszu, jaką uszyły porucznikowi kobiety wiejskie z łnianego płótna własnoręcznie tkanego dla leśnych oddziałów, pozostała oszewska kołnierza przy szyi i mankiety trzymające się na samych szwach.

Tak było w pierwszych latach, gdy śmierć była zwyczajniejsza niż życie, a życie nie miało żadnej ceny. Miejsca po zmarłych zapelniano natychmiast nowymi skazańcami, których zasoby wydawały się nieograniczone. Nie było dnia, by z baraku nie wynoszono przynajmniej dwu zmarłych (gdyby obowiązywały ściśle prawa średnich, każdemu przeznaczone by były dwa miesiące życia w łagrze). Rozbierano ich do naga, przywiązywano deseczkę z imieniem i nazwiskiem, wyrokiem i paragrafem, a następnie wywożono w tundrę i przysypywano śniegiem. Gdy nadchodziło lato, specjalne brygady szły za obóz grzebać stopy zwłok. Ale jakie groby mogły im wykopać w tej ledwie oddalającej wiecznej zmarzlinie?

Z czasem okazało się jednak, że nawet w tak ogromnym kraju zasoby ludzkie się wyczerpują, musieli zapobiegać zbyt szybkim wymieraniu skazańców. Wydali im sienniki i koce do przykrycia. Potem poza wierzchnim ubraniem — fufajka, watowane spodnie, buszlat, czyli długa fufajka, czapka-kominiarka i walonki — także bieliznę. A skończyło się na dwóch kompletach bielizny — przy kąpieli jeden dawało się do wymiany — i nawet prześcieradło!

Zaczęli też regenerować kandydatów na umrzyków. Komisje lekarskie kierowały je do „oka” (ozdrowitelnoje komando) lub „ope” (ozdrowitelnyj punkt). Sposób kwalifikacji przez taką komisję był prosty. Dostawało się komendę: „pawiernis”, więzień odwracał się tyłem i spuszczał spodnie. Jeśli lekarze ujrzeli ślady pośladow, uznawali go za zdolnego do pracy, jeśli same pizczelce — kierowali do ozdrowielczych punktów. Zabiegi uzdrawiające polegały na odsunięciu od pracy i nieco lepszym jedzeniu.

Człowiek niewiarygodnie szybko dochodzi do siebie. Może być szkieletem obciążonym skórą, może być spuchnięty z głodu tak, że gdy włożysz palec w ciało, pozostaje tam zagłębienie jak w cieście, ale wystarczy nie eksploatować go przez kilka tygodni i jako tako karmić, a wraca do normy.

— Ja sam trzy razy byłem sektirowany — mówi starszy człowiek, a widząc, że nie wiem, o co chodzi, wyjaśnia: — to znaczy, że jedną nogą byłem już na tamtym świecie. To nawet przyjemne uczucie. Zupełna obojętność na to, co się dzieje wokół, zapomina się o łagrze, głodzie, czekistach, napływają piękne wspomnienia, fale zwińców tworzą cudowny świat, gorączka przynosi to, czego człowiekowi brakuje najbardziej — złudzenie wolności.

Pierwszy raz trafił do łagrowego szpitala wkrótce po przyjeździe, gdy więzienne jeszcze wrzody spowodowały gorączkę z majakami. Lekarz nie miał termometru, ale włożył rękę pod fu-

fajkę, potrzymał dłoń na plecach więźnia i stwierdził gorączkę kwalifikującą do szpitala. Leków także nie miał poza nadmanganianem potasu. Rozciął mu ten największy wrzód i kazał przemycić roztworem kali. Umierającym na panos, krwawą biegunkę, dawano do picia także roztwór kali. Rany, jakich nie brakowało przy pracy w kopalni, leczono także tym samym lekiem.

— Ale pan przeżył. Całe dwanaście lat.

— Tylko dlatego, że nie cały czas pracowałem fizycznie. Przy pracy fizycznej nawet najsilniejszy nie miał szans. Przy takim wydatku energii i takim wyżywieniu był skazany. Ale oni na szczęście potrzebowali i fachowców. Po aresztowaniu zapisali mi zawód „technik stroitiel”, bo budowałem tę drogę pod Ponarami, więc w Worskucie od razu zrobili mnie brygadziatą. Potem nazywali mnie „polskiej inżynier”, byłem sztygarem, a mimo to trzy razy wydawało się, że się nie wywinę śmierci.

Czwarty raz zdarzył się z zupełnie innego powodu. Po śmierci Stalina, po rozstrzelaniu Berii jako wroga ludu, obóz zastrajkował, żądając poprawy warunków życia. W tym samym czasie nie wyszły do pracy łagry Kolymy, Karagandy, Uralu i inne. Musieli to zorganizować Rosjanie przy pomocy wolnych ludzi, przyjeżdżających do łagrów służbowo, na przykład po odbiór produktów.

Obóz został otoczony przez wojsko NKWD z automatami gotowymi do strzału. W innych łagrach było podobnie, w niektórych gorzej. Opowiadano potem, że w Magadanie enkawudziści otworzyli do więźniów ogień.

Do Worskuty zjechała z Moskwy specjalna komisja. W tundrze postawiono stoł, bo to było lato, a za stołem zasiadł wysoki, szczupły prokurator generał Rudenko, ten sam, który oskarżał w Norymberdze.

Więźniów wyprowadzali w tundrę barakami i kazali siadać na ziemi, w odległości mniej więcej stu metrów od stołu. I czekać. Potem dzielili na mniejsze grupki, podprowadzali do stołu na odległość trzydziestu metrów. I znów siad, i znów czekanie. Do stołu podchodził każdy pojedynczo — meldował imię i nazwisko, wyrok i paragraf, tamci kazali: odchodzić: na prawo lub na lewo. Ci z lewej strony okazali się aresztantami i wśród nich znalazł się Uchański. Było oczywiste, że decydowali nie ci za stołem, lecz znacznie wcześniej stukacze, obozowi kapuśie.

Aresztowanych było tak dużo, że opróżniono dla nich jeden z podobozów 9-10-11, ten sam, od którego zaczynał katować Edward Uchański. Tam toczyło się śledztwo zakończone sądem. Sąd to było po prostu ogłoszenie wyroku, często wieloletniego. Byli tacy, którym kończył się wyrok, a teraz dolożono im piętnaście następnych lat.

Uchańskiemu nie dolożono nic. Jeszcze raz się udało. Znowu odżyła nadzieja, że może przeżyje ten rok, który mu pozostał z wyroku. A potem już tylko zysyka!

Nadzieją żył na początku. Jest wojna, jest niewola, ale przecież niewola się kończy. Pamiętał poprzednią wojnę i sąsiadów powracających z niewoli. Tak będzie i teraz.

Z upływem lat i sił mniej myślał o tym, co istniało gdzieś tam daleko, tak fałko. Jakby w ogóle go nie było, więcej natomiast o przeżywaniu kolejnych dni tutaj. Złazcza że stamtąd nie mogły nadejść żadne wieści. Polacy, których rodziny pozostały na terenie ZSRR, mogli liczyć na listy i paczki. Uchański, którego rodzina wyjechała do Polski, nie otrzymał od niej ani jednego znaku życia. Sam wysłał do Polski kilka listów przez swojego naczelnika wyjeżdżającego służbowo w odległe rejony kraju. Pierwszy list był z Kaukazu, że mu dobrze, że wypoczywa, że myśli o nich...

Po śmierci Stalina nadzieja wróciła. Najwyższym jej dowodem był tamten strajk łagierników.

I rzeczywiście niebawem zaczęły się powroty. W 1954 roku zaczęli wracać Niemcy, o których upomniał się Wil-

helm Pieck. Brali ich na kwarantannę, myli, golili, odkarmiali, dawali nowe fufajki i wsadzali w transporty.

Potem wyjechali Koreańscy.

Wreszcie przyszła kolej na Polaków. Ale nie wszystkich. Tylko tych, którzy urodzili się na terenach należących do PRL. Zielenkiewicz-Uchański — w rzeczywistości urodzony w Grodnie — do nich należał.

Ile rozpaczy zostawiali za sobą! Ile lez męskich się tam lało. Zostawali ludzie z Wilna i Lidy, z Nowogródziny, z Grodzieńskiego. To byli młodzi ludzie, wzięci prosto z partyzantki, nie mieli pojęcia, co się dzieje z ich rodzinami. Każdy z nich na piechotę by szedł do Polski, na kolanach, gdyby było trzeba. Zaczęli rejestrować na wyjazd. Uchański już odbył swój wyrok, już był wolnonajemnym brygadziatą w kirpicznym zawodzie, to znaczy w cegielni, gdzie pracowali prawie same kobiety. W swojej brygadzie miał kilkadziesiąt więźniarek, głównie z Ukrainy. One też inazyjły o wyjeździe. Te, którym kończyły się wyroki, proponowały fikcyjne śluby, żeby fikcyjni mężowie przysłali potem po nie. I takie wypadki się zdarzały.

— W Polsce bałem się własnego cienia, brat stryjczyny brał mnie za rękę i prowadził po urzędach. Koledzy szukali pracy, umówili z wiceministrem budownictwa Wolskim. „Świetnie — powiedział — budujemy tam fabrykę gazobetonu. Będziesz do nich kurierem”. Odmówiłem natychmiast.

Do dziś nie przekroczył wschodniej granicy. Do dziś dzwiczę mu w uszach słowa, jakie usłyszeł na pożegnanie od misji specjalnej przybyłej z Moskwy: „Może dobrze wam tu nie było, ale i naradcowi radzieckiemu nie było dobrze. Zapomnijcie więc o tym, co tu przeżyliście, nie mówcie nikomu o tym, co tu się działo. Bo jeśli nie, to potrafimy was odnaleźć i ściągnąć tu z powrotem”.

Miał więc zapomnieć, tymczasem dziś jeszcze przeżywa na nowo to uczucie, jakiego doznał na widok żołnierzy otaczających pociąg czekający na workucim dworcu na sygnał do odjazdu. Była to jednak tylko rewizja, ostatnia, jakiej poddano tam byłych łagierników. Odbierano im dokumenty wydane przez łagier. Chodziło o zatarcie śladów. Nikt nie miał prawa dowiedzieć się, że łagry istnieją. Ale taki stary zek jak Uchański, który przeżył dziesiątki rewizji, kiedy przetrzasano mu jego uwielgione łachy w poszukiwaniu szczypty tytoniu czy kawałka sznurka, wiedział, że najbezpieczniej ukryć treść przedmiot w białźnie. Za gumkę kałesonów włożył swoją „sprawkę” otrzymaną w kadrach obozu i szczęśliwie przeżył rewizję, podróż i granicę.

Wymuje teraz z tekturowej teczki kartkę gruboziarnistego papieru, pożółkłego przez lata.

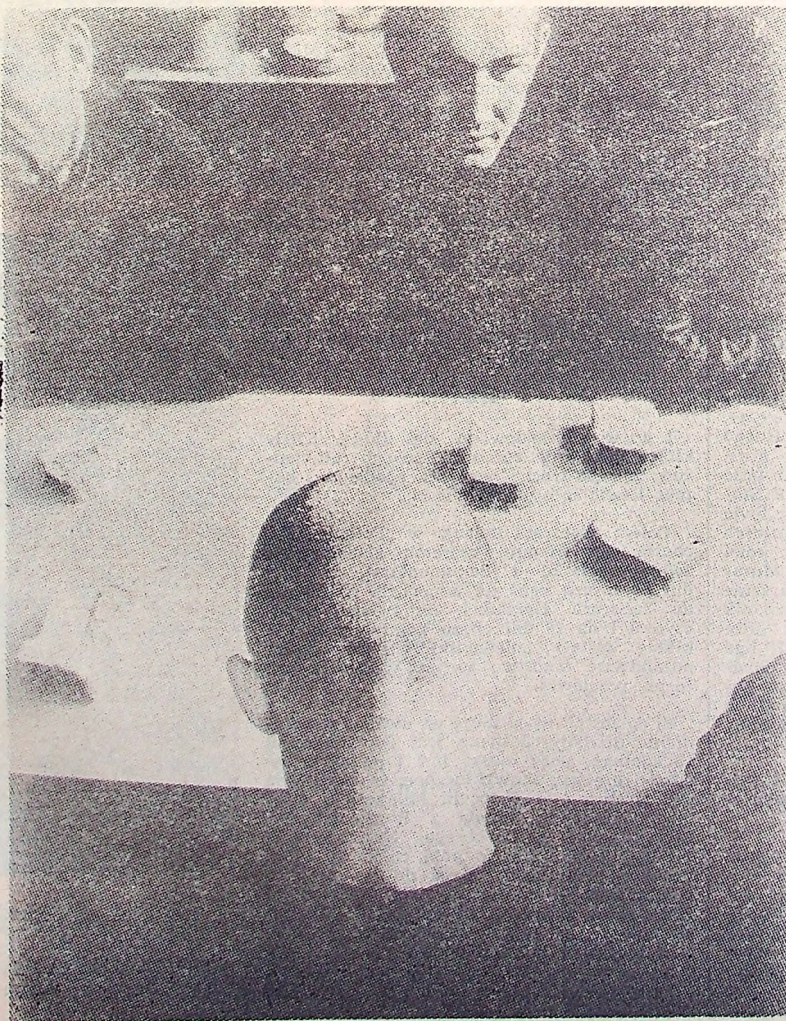
— Niewiele takich dokumentów znajduje pani w Polsce — mówi — jest dla mnie najcenniejszy, bo napisano tu wprost: „Dana nastojaszczaja w tom, czo on z 19 diekabria 1944 g po 27 oktiabrze 1954 g nachodilsja w miestach zokliuczenija UTN”.

Miał zapomnieć, a pamięta do dziś rozmowę z 1953 roku z pułkownikiem Kedzierskim — zapamiętał nazwisko, bo tak nazywał się jego bliski kolega w Polsce — przybyłym etajem z Karagów. Stali po dwu stronach drutów oddzielających zonę od kwarantanny i pułkownik opowiadał, że dostał rozkaz wyjazdu na studia wojskowe do Moskwy. Jeszcze nie zdołał rozpakować walizek w hotelu, gdy do pokoju weszło trzech panów i uprzejmie oprosiło go za sobą. Jak się niebawem okazało, na Burtki gdzie przedłużono mu pobyt w ZSRR do 15 lat.

Uchański wiedział także, że na kapi-tałe w obozie głównym siedziało trzech innych oficerów ludowego Wojska Polskiego.

Dlatego nigdy nie używał słowa „łagier” nie myślał, by kiedykolwiek można było powiedzieć że publicznie. Tym bardziej nie podejrzewał, że kiedykolwiek będzie możliwość ubiegania się o rekompensatę za tamte lata swojej młodości górnej i chmurnej. Dojeżdżał tramwajem z Mokotowa do Żerańskiego „Fałbetu” na przeciwległym krańcu miasta, przepracował tam 25 lat. Nie zrobił się niczego nie zarobił na samych. Mieszka w tym samym mieszkaniu, które dostała żona jeszcze przed jego powrotem. Wychowali tylko dzieci na porządnym ludzi.

(Interpress)



Repr. Wincenty Kolodziejski

Po rundzie jesiennej przewaga legnickiej Miedzi nad jedenastką Chrobrego wynosiła 12 punktów. Na finiszu ligi zmalała do jednego oczka. W tym roku, by spełnić marzenia, nie wystarczyło zdobyć mistrza grupy. Konieczne było zwycięskie przebrnięcie przez sito baraży. Nerwy sięgały zenitu. Zorientowani ze słupcentową pewnością twierdzili, że ekipy drugoligowych teamów nie przeskoczą żaden z trzecioligowców. Tylko trener Tadeusz Podhorodecki przyjmował zakłady, że legnicka jedenastka jest pewniakiem. I to bez względu na kogo wpadnie. Po wylosowaniu Górnika Knurów czyli faktycznego „rezerwisty” Górnika Zabrze, miny zrzedły niemal wszystkim kibicom...

Blask miedzi?

Trener Antoni Konsewicz: — W trakcie przygotowań do rundy rewanżowej miałem zespół w rozsypane. Kiepskie organizacyjnie zorganizowanie obozu w NRD, brak masażysty, choroby czy kontuzje niektórych piłkarzy nie nastrajały optymistycznie. I dlatego runda wiosenna była właściwie bez wyrazu. Ot takie sobie granie i wygrywanie. Nie jestem ślepcem. Widziałem braki drużyny, orientowałem się skąd wzięły się porażki z Odrą Opole, Chrobrym Głogów czy Victorią Wałbrzych. Nie stanowiliśmy monolitu. Postanowiłem „odpuścić” rundę wiosenną licząc, że dojedziemy do mety na pierwszym miejscu. W końcu rozliczani mieliśmy być nie za przewagę na mecie, tylko za wygrane baraże.

Oprytomnienie nastąpiło pod koniec ligi. Piękny mecz z Ostrovią świadczył o wyższej formie. Mimo to wyjazd do Knurowa traktowano w kategoriach wyprawy na pole minowe. Jeden błąd i...

Knurówianie byli chyba zbyt pewni siebie. Pierwszy kwadrans stanowił dla nich kompletne zaskoczenie. To co pokazali Muranowicz z Baziukiem w towarzystwie Wałowskiego i Kajdana mogło zadławić najbardziej skrzydła „szmacianki”. Szybkie zdecydowane akcje, dynamiczne przeboje skrzydłami szokowały nie tylko knurówian. Obecny na meczu trener Bochynek — do niedawna szkoleniowiec Górnika Zabrze — powiedział, że jest zaskoczony poziomem gry drużyny z Legnicy. Twierdził, że widział akcje, które nawet w pierwszej lidze widuje się rzadko. Bramki Bzdyka i Muranowicza „ustawiły” przebieg wydarzeń. I nawet „gospodarski” karany dla Górnika nie mógł zmienić opinii o występie Miedzi.

Andrzej Cymbala nie grał w barażach. Był szczęśliwy, że zdjął gips, ale o wyjściu na boisko nie było mowy.

— Chłopcy zagrali naprawdę rewelacyjnie. Może i knurówianie przewyższali nas w niektórych elementach piłkarskiego rzemiosła, ale ambicją i wolą walki biliśmy przeciwnika zdecydowanie. Nie ma w tym żadnego cudu. Wszyscy z nas praktycznie nie odnieśli w piłce sukcesów. Trzecia liga przestała już zaspokajać nasze ambicje. Stąd postanowiliśmy walczyć do ostatniego gwizdka.

Obawy

Krótko trwała radość po zgola sensacyjnym 2:1 nad Górnikiem. Ostre treningi i cała ekipa została wywieziona w nieznanym kierunku. Mniej zadowolony był „Kochan” czyli Grzegorz Kochanek, który niczego tak nie ceni, jak domowych pieleszy. Dziennie potrafi wypić cztery litry kwaśnego mleka, a tu, jak na złość, łatwiej było o piwo niż mleko. Niektórzy skłonni byli brać to za zły znak... Spokojny był Krzysztof Staciewicz zwany przez kolegów pieszczołtliwie „Kwaki”. Zebrał w lidze tyle kolorowych kartek, że baraże miał z głowy. Z kolei „Murek” czyli rozgrywający Robert Muranowicz co rusz wspominał wydarzenie sprzed... 10 lat, kiedy to jako zawodnik wrocławskiej Odry debiutował w II lidze w meczu z gdańską Lechią. — Tak, II liga to zupełnie inny świat — powtarzał co chwilę, irytując tym najbardziej kierownika Tokarza, który smak drugiej ligi poznał w Chrobrym Głogów i nie widział powodów do roztkliwiania się przez „Murka”.

Spokojni byli bramkarze: Wichlacz i Primel. Przyjęli postawę — albo my wygramy, albo oni...

We wtorek, na 24 godziny przed meczem telefon w klubowym sekretariacie był najczęściej zajęty. Dzwonili notabie chcąc dowiedzieć się — jak będzie? Dyrektor Blachnio oddalił się w bliżej nie znanym kierunku, a jego szef Szymczak cierpliwie odpowiadał na pytania i wątpliwości i radził zachować zimną krew.

Polskie Kolegium Sędziów delegowało na mecz wyśmienitą trójkę z Warszawy na czele z Mieczysławem Piotrowiczem. Arbiter na dwie godziny przed meczem obejrzał stadion i zapowiedział, że w przypadku jakiegokolwiek burdy na trybunach czy na boisku — przerwie mecz. To nie przelewki...

Nerwówka

O godz. 15 w środę na trybunach zjawili się pierwsi kibice. Bilety po 500 i 250 zł szły jak woda. Ponad 10 tysięcy sympatyków futbolu zasiadło na trybunach. Szkoda, że organizatorzy nie pomyśleli o stałych bądź przenośnych bufetach gastronomicznych. Ponoć „Społem” nie widziało w tym przedsięwzięciu żadnego interesu (kłania się reforma). Dla kibiców zostawiono dyżurny stoncznik i... emocje.

Trener Konsewicz do końca nie był pewny kogo wystawić. Michalski miał rozwalony palec u nogi, a twarz Wójcika przypominała twarz boksera po 15-rundowym pojedynku. Ze zdenerwowania Mendryk co chwilę biegał do toalety, a drugi trener, Jerzy Fiutowski, w żaden sposób nie potrafił sobie przypomnieć kilku nazwisk zawodników.

W ekipie knurówian absolutny spokój. Momentami odnosiło się wrażenie jakby to oni byli zwycięzcami w pierwszym meczu. Trener Erwin Wojtyła spokojnie żuł gumę.

— W pierwszym meczu nasi zawodnicy wyraźnie zlekceważyli rywali. Myśleli, że przyjechali jacyś „kelnerzy”, a gdy nastąpiło przebudzenie było już za późno. Znam ten zespół, wiem na co stać poszczególnych piłkarzy. Mam zawodników typu: Sulski, Krettek, Brela, Zurek czy Salasiński, którzy objali się po boiskach ekstraklasy. Możemy spokojnie odrobić straty z pierwszego meczu.

Jak zwykle w takich przypadkach licznie zjawili się stróż porządku i bynajmniej nie byli bezrobotni. Zwłaszcza w przerwie meczu, kiedy to kilkudziesięciu fanów „Miedzianki” zdecydowanie ruszyło w kierunku trybun zajmowanych przez... sympatyków Chrobrego Głogów. Do starcia nie doszło. Po meczu milicjanci powstrzymali skutecznie tłum usiłujący wtargnąć na płytę boiska. Trzeba jednak dodać, że jeżeli gospodarze stadionu nie zadbają o wyższy i solidniejszy płot, a także o płoty pomiędzy poszczególnymi sektorami, to nawet wzorowa postawa MO może stanowić zbyt małą przeszkodę dla burd pseudokibiców...

Komplet widzów na stadionie, tłok w łóżach honorowej, znakomita atmosfera. Od pierwszych minut Miedź ruszyła do zdecydowanych ataków. Muranowicz albo obsługiwał celnymi podaniami napastników, albo też decydował się na strzały z dalszej odległości. Imponował technicznymi sztuczkami Baziuk, mądrze rozgrywali piłki Wałowski z Gajdziszem. Goście byli zaskoczeni takim obrotem sprawy. Spodziewali się, że Miedź nastawi się na obronę, co równałoby się czynowi samobójczemu. Dopiero pod koniec pierwszej połowy Krettek miał szansę zdobycia gola, ale nie trafił do pustej bramki.

Po końcowym gwizdku sędziego wycelowano zawodników. To pierwszy w historii legnickiego futbolu awans do II ligi i jakby wyjście z cienia Zagłębia. To także dowód, że dwa największe kluby w regionie potrafią ułożyć sobie współpracę z pożytkiem dla ogółu.

Nie wytrzymał trener Konsewicz, kiedy tłum na stadionie na stojąco odśpiewał 100 lat. Plakali wszyscy.

Radość

I znów nie radowano się długo. Kiedy kibice dokładnie rozebrali swoich ulubieńców, zginęło trochę koszulek, spodenek i butów. Różne są objawy radości...

Potem uroczysta kolacja w „Polonii”. Pechowa dla trenera, któremu złodziejczak zwinął saszetkę z dokumentami. W trzy dni po meczu drużyna wyjechała na 18 dni do Zaporozża. Dokładnie na tydzień odpoczynku i na 10 dni obozu kondycyjnego. W klubie zostały „niedobitki”, które muszą pozatalwiać mnóstwo spraw. Wszak II liga to nie przelewki.

Ci co zostali mają także na uwadze wzmacnianie drużyny. Jesienią jest do rozegrania 19 spotkań, więc muszą być i pełnowartościowe rezerwy. Niewykluczone, że zameldują się: Krawczyk z Ostrovi, Milewski z Górnika Wałbrzych, Zmuda z Piasta Gliwice, Lewandowski z Chrobrego, Najtkowski z Zielonej Góry. Zresztą póki co są to tylko wstępne przymiarki. Miedź do finansowych potentatów nie należy, a taka Ostrovia za Krawczyka zażądała 36 milionów... Trzeba się sprężyć, by za rok dziennikarze nie musieli opisywać kulisów degradacji.



To był mecz!



Oni wywalczyli awans

BRAMKARZE: Paweł Primel i Jerzy Wichlacz. OBRONCY: Andrzej Cymbala, Adam Maculewicz, Dariusz Mendryk, Tomasz

Motylewski, Krzysztof Bzdyka, Robert Muranowicz, Artur Wójcik i Dariusz



To był mecz!



Zdjęcia:
Wincenty
Kołodziejski

Tekst:
Zbigniew
Jakubowski

Oni wywalczyli awans

BRAMKARZE: Paweł Primel i Jerzy Wichlacz. **OBRONCY:** Andrzej Cymbala, Adam Maculewicz, Dariusz Mendryk, Tomasz

Motylewski, Krzysztof Staciewicz, Grzegorz Więcewicz. **POMOCNICZY I NAPIASTNICY:** Piotr Bartyzel, Robert Brzyk, Dariusz Dąbrowski, Tadeusz Gajdzis, Grzegorz Kołhanek, Cezary Michalski, Robert Stranowicz, Sławomir Walowski, Krzysztof Wiśniewski, Artur Wólcik i Dariusz Baziuk.



Zdjęcia:
Wincenty
Kołodziejewski

Tekst:
Zbigniew
Jakubowski

POMOCNI PRACOWNICY: Krzysztof Staciewicz, Grzegorz Więcewicz, Piotr Bartyzel, Robert Bzyk, Dariusz Dąbrowski, Grzegorz Kołanek, Cezary Michalski, Sławomir Walowski, Krzysztof Wiśniewski, Robert Bartyzel i Dariusz Baziuk.

listy

Prasa kłamie?

Zarząd Klubu Sportowego Kuźnia Jawor jest zbulwersowany podaną na łamach Waszego tygodnika wiadomością o rzekomych chuligańskich ekscesach podczas meczu III ligi pomiędzy Kuźnią Jawor a Miedzią Legnica na stadionie w Jaworze.

Informujemy, że grupy młodych kibiców (kluby kibica) odśpiewały pod adresem przeciwników nietaktowne przyspiewki, lecz poza tym żadnych awantur na stadionie nie było do końca meczu. Służba porządkowa klubu i organa milicji obywatelskiej jak zawsze zapewniły bezpieczne opuszczenie obiektu sportowego.

Również społeczeństwo Jawora będące na tym meczu oburzone jest tak kłamliwie podaną informacją w prasie.

Prosimy o sprostowanie nie sprawdzonej i błędnie podanej informacji.

MARIAN BORUŃ
Prezes
MRKS Kuźnia Jawor

OD AUTORA: Z największą przyjemnością sprostowałbym podaną przez siebie informację o chuligańskich rozróżach na i po meczu, gdyż jako dziennikarz zwalczający chamstwo nie tylko w sporcie, ale i na trybunach — nie chciałbym, żeby to była prawda. Jest inaczej. Pan prezes Boruń szczerze mnie rozbałił. Bo skoro setka pseudokibiców za równo Kuźni jak i Miedzi podczas meczu przebiegała się w wymyślaniu coraz to nowych wulgaryzmów, a co sprytniejsze dzieciaki wzajemnie opluwają się, to chyba prezes nie był na meczu lub dokładnie okupował zaplecze budynku klubowego.

Panie prezesie, prawda jest smutniejsza. Nie skończyło się na pluciu i przekleństwach. Obie grupy — mimo przybycia posiłków ZOMO z Legnicy, urządziły sobie regularną bitwę na pięści, kije, sprężyny i butelki. Wystarczyło przejść się na dworzec kolejowy. Winę obydwie grupy chuliganów, ale w myśl przepisów to pański klub odpowiada za ład i porządek na stadionie. A tego zabrakło.

Jeśli ma pan krótka pamięć to przypomnę, że po meczu ze Stalą Chocianów u siebie, kiedy to pana zawodnicy uirzeli dwie czerwone kartki, publiczność wtargnęła na murawę i sędziemu groźno linielem widać że z tamtych zaśnię nie wyciągnęliśmy właściwych wniosków. Może za bardzo przejęliśmy się ratowaniem III ligi?

ZBIGNIEW JAKUBOWSKI

Moloch

W odpowiedzi na artykuł w „Konkretych” nr 18/89 pragnę poinformować o podjętych działaniach zmierzających do radykalnej zmiany sytuacji szkolnictwa podstawowego na osiedlu Piekary.

Kontynuowanie budowy Szkoły Podstawowej nr 12 oraz realizacja kolejnych inwestycji zostały zatrzymane z powodu chwilowych trudności związanych ze zmianami technologicznymi w budownictwie obiektów oświatowych. Dotychczasowe parametry technologiczne uległy w latach 1986—88 modyfikacji.

W okresie przejściowym, gdy przechodzi się z metody tradycyjnej na nowoczesną technologię, zastosowano wariant, który powinien satysfakcjonować zainteresowane strony: zaadaptowano obiekt przy ul. Staffa na cele szkolne. Znajduje tam warunki do nauki około 600 uczniów zamieszkałych w obwodzie jednostki C-1. Podjęte zostały energiczne prace przy budowie kolejnej inwestycji oświatowej w jednostce A-2.

Zaangażowanie władz wojewódzkich, przede wszystkim wicewojewodów Józefa Bobera, władz miejskich a także Samorządu Robotniczego oraz dyrekcji Legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego przy dużym wysiłku załogi spowodowały włączenie do sieci szkół legnickich piętnastu izb dydaktycznych w roku szkolnym 1989/90.

Podjęte prace w diametralny sposób zmieniały warunki w jednej placówce na tym osiedlu, co zapewne zostanie przyjęte z wielkim zadowoleniem przez uczniów, rodziców oraz kadre dydaktyczne. Wydział Oświaty i Wychowania w Legnicy powołał dyrekcję w dwu nowych placówkach, które podjęły podstawowe działania w zakresie przygotowania placówek od strony organizacyjnej i dydaktycznej.

Podejmowane starania przyczynia się w niedalekiej przyszłości do poprawy warunków działalności dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej placówek szkolnych.

JÓZEF JAROSZ
wiceprezydent Legnicy

Święta wojna

Jestem statym czytelnikiem tygodnika „Konkrety”, dość uważnie czytam artykuły zamieszczone w tygodniku, lecz nie mogę pogodzić się z faktem, iż tak mało pisze się o ochronie środowiska. Legnica oraz jej okolice są bardzo ładne. Przejeżdżający tędy turyści zachwyceni są urokiem miasta i po gospodarsku traktowanymi zieleńcami. Wniwecz jednak idą podejmowane starania, gdy zieleń, ulice, domy w których żyjemy, systematycznie pokrywane są sadzami i związkami chemicznymi, wydobywającymi się z kominów. Przypomina się wiersz Broniewskiego: „Grozą pięściami rude kominy”.

Drobnymi trucicielami, a jest ich bardzo dużo, są o wiele groźniejsi, niż niejednego zakład i im powinniśmy wypowiedzieć świętą wojnę o zdrowie dla nas wszystkich środowisko. Patrząc z wieżowca przy ulicy Gwiezdnej widać, kto i w jakim stopniu wszystkich nas zatrzuwa. Prym wiedzie Spółdzielnia Ogrodnicza. Snują się z kominów dym wprowadzając nastrój przygnębienia i beznadziei. Warto zająć się tym problemem.

ZDZISŁAW STELLA
Legnica

Reklamacja

W nawiązaniu do notatki prasowej opublikowanej w tygodniku „Konkrety” nr 18/89 Zarząd „Społem” PSS w Lubinie informuje, że reklamacja obywatelki na obuwie kupione w sklepie nr 53 została rozpatrzona na niekorzyść klientki. Powodem oddalenia reklamacji był brak podstaw do wszczęcia reklamacji. Towaroznawca ds. jakości obejrzał pozostałone w punkcie obuwie: cechy jakościowe nie budziły zastrzeżeń i odpowiadały wymaganiom normy.

Z rozmowy przeprowadzonej z agentem wynika, że poinformował on klientkę o możliwości zwrotu obuwia w ciągu pięciu dni od chwili zakupu, jeśli nie nosi ono cech użytkowania (podstawa prawna: Uchwała nr 71 z 13.06.83 r.). Ponadto personel sklepu zaprzeczył, by niestosownie zachował się w stosunku do klientki i by udzielił informacji niezgodnych z przepisami.

JOZEF MIĘTKIEWSKI
Wiceprezes Zarządu ds. Handlu i Usług
PSS „Społem” Lubin

OZPN LEGNICA W FINALE 16. OSM

Okresowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy informuje, że w numerze z 9 czerwca br. na stronie sportowej ukazała się informacja o sukcesie sportowym, tj. zakwalifikowaniu się reprezentacji OZPN Legnica do finału 16. Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, która odbędzie się w Kielcach. Z niezadowoleniem stwierdziliśmy, że informacja z przyczyn redakcyjnych była niepełna. W podanym składzie reprezentacji pominięto następujące osoby: Leszek Dula — trener reprezentacji z Kuźni Jawor, Waldemar Kazidrog — zawodnik Miedzi Legnica i Wojciech Zynek — zawodnik Zagłębia Lubin.

WIESŁAW OKIŃCZYK
Sekretarz Zarządu OZPN WFS Legnica

RED.: Autor notatki przeprasza za zwłokę i podaje uzupełnioną informację.

Pod tym samym szyldem

Jestem od półtora roku mieszkanką budynku położonego w rejonie sklepu spożywczego PSS nr 10 przy ul. Złotyryjskiej. Wracając z pracy w godzinach 15—16 nie mogę tu kupić podstawowych artykułów spożywczych, np. chleba, mleka, twarogu, nie mówiąc już o wędlinach czy podrobach. Króluje piwo i wino.

Kierowniczka zapytana o braki w sklepie twierdzi, że nie jest jasnovidką. Kiedy chciałam wpisać swoje uwagi do książki skarg, zastępca kierownika, kobieta, stwierdziła: „Był kto bzdur do książki nie będzie wpisywał, do widzenia pani”.

Mając na utrzymaniu rodzinę, zmuszona jestem dźwigać zakupy ze sklepu pod tym samym szyldem PSS, przystanek dalej, zwanego „Samosią”. Zaopatrzenie tam jest jakby z innej planety: krótko przed osiemnastą można tam nabyć kilka gatunków pieczywa, czasem bułeczki a nawet sery i wędliny.

Zróbcie coś z tą sprawą.
A. S.
Legnica

Joachim Cureus

Janusz Chutkowski

To była wielka polemika i wywołała ogromne namiętności jej uczestników. Ale zanim zdamy relację z przebiegu tej pełnej emocji dyskusji o początkach Śląska i pochodzeniu Ślązaków należy chociaż kilka zdań powiedzieć o tym, który ją wywołał — o glogowskim lekarzu i historyku Joachimie Cureusie.

Joachim Cureus urodził się 23 października 1532 r. w Koźuchowie, w księstwie glogowskim. Ojciec jego Jerzy sprawował tam urząd sędziego miejskiego. Był to człowiek światły i ogromnie pragnął aby jego synowie uzyskali odpowiednie wykształcenie. Matka Joachim — Małgorzata była córką pisarza, a później burmistrza Głogowa, Kasprowa Junge.

Dzieciństwo upłynęło Joachimowi Cureusowi w Koźuchowie. Tutaj też uczęszczał do szkoły miejskiej, której rektorem był magister Jan Hoppe z Bytomia. Uczono w niej, jak we wszystkich podobnych szkołach, religii oraz czytania i pisania po łacinie. Język ten zresztą Joachim opanował dobrze. Po trzech latach ojciec zabrał go do Złotoryi, gdzie w gimnazjum uczył się jego brat Adam. Jednakże Joachim nie został wówczas w Złotoryi i jeszcze na rok powrócił do koźuchowskiej szkoły.

Po śmierci ojca w 1548 r. matka posłała Joachim na dalszą naukę do złotoryjskiego gimnazjum. Była to w owym czasie bardzo znana szkoła luterska. Założona przez księcia legnickiego Fryderyka II przyciągała uczniów nie tylko z okolicznych księstw śląskich, ale również z Polski i Litwy. Jej rektorem był początkowo Jerzy Heilmirch, a później Walenty Trotzenдорf, profesor legnickiego uniwersytetu luterskiego, znany uczyony i pedagog. Trotzenдорf wprowadził w złotoryjskim gimnazjum bardzo nowoczesny system nauczania. W szkole też wykładano między innymi teologię, filozofię, prawo, medycynę, języki obce, poezję, retorykę i muzykę. Funkcjonował tam samorząd uczniowski, przy czym nie różnicowano uczniów pod względem stopnia zaawansowania lub pochodzenia.

W szkole złotoryjskiej uczył się Cureus pod kierunkiem Trotzenдорfa przez dwa lata, a następnie w 1550 r. śladami brata Adama wstąpił na uniwersytet luterski w Wittenberdze. Musiał być bardzo pilnym i zdolnym studentem skoro już w 1554 r. uzyskał tytuł magistra filozofii. Powrócił wówczas do Koźuchowa i przez jakiś czas uczył w szkole, do której przedtem uczęszczał. Ciągle interesował się medycyną. Dużo czytał i studiował samodzielnie. W 1557 wyjechał na studia medyczne do Padwy i Bolonii. Powrócił do kraju w 1559 r. jako doktor medycyny i zamieszkał w Głogowie, gdzie objął stanowisko fizyka miejskiego i lekarza.

Odtąd do końca życia mieszkał już w Głogowie. Był nie tylko wziętym lekarzem ale i znanym uczonym. Dużo pisał i publikował. Stanisław Kościński w swoim, pisanym w ubiegłym wieku, „Słowniku lekarzów polskich” wymienia całą listę dzieł Cureusa. Ale nie prace z zakresu medycyny przyniosły mu największą sławę. Znany nie tylko na Śląsku stał się dzięki wydaniu w 1577 roku w Wittenberdze „Gentis Silesiae Annales.” (Rocznikom ludu śląskiego), będącym dziełem geograficznym i historycznym poświęconym dziejom Śląska. To ta praca właśnie wywołała wiele namiętnych sporów i polemik. A przyczyną tego była następująca:

Joachim Cureus w „Rocznikach” zajął się między innymi pochodzeniem Ślązaków. Nie mając do prowadzenia tego rodzaju badań ani odpowiedniego przygotowania, ani też nie dysponując odpowiednimi źródłami pozwalającymi na wyrażenie prawdziwych wniosków,

oparł się po prostu na zestawianiu zupełnie przypadkowo podobnych do siebie różnych nazw, które jego zdaniem uzasadniały praniecieńskość tych ziem. Spróbujmy przytoczyć próbkę rozumowania Cureusa:

„Uważam, że najstarszymi mieszkańcami Śląska byli Kwadowie, następnie Ligowie, przede wszystkim zaś Elisio- wie i może z drugiej strony nad brzegami Odry — Manimowie... Nie jest prawdopodobne, żeby istniały w tych miejscach miasta wielkie i uczęszczane, tak jak dziś... Chociaż potem pewne miejscowości, gdzie ze względu na religijnych lub handlowych odbywały się liczniejsze zgromadzenia, miały swoje nazwy: zostały one jednak wówczas gdy Polacy przynieśli w te miejsca wraz z władzą także swój język i w ten sposób nazwy najstarszych miejscowości tej ziemi stały się słowiańskie. Tymczasem jednak niektóre stare nazwy zachowały się i teraz, i przy zakładaniu miast zaczęto ich z powrotem używać. Przyjemne jest bowiem przypomnienie starożytności. Dlatego też nie są to nazwy różne od starych nazw: Legnica, Libisium (Lubiąż), Luebana (Lubin), od Ligów albo Luwów, Świdnica, Snibusium od Suonów lub Swewów, Quariz od Kwadów, Mana od Manimów i inne jeszcze można znaleźć podobieństwa.”

Podobny sposób rozumowania nie był w owych czasach niczym nadzwyczajnym i na ogół nie budził większych sprzeciwów. Ponoć ks. Wojciech Dębolski jeszcze sto lat później udowodnił w ten sposób, że Adam i Ewa postępowali się w raju językiem polskim. Ale Cureus dotknął w swoim dziele spraw szczególnie czułych dla Polaków, dla których polskość Śląska i świadomość jego związków z Polską była ciągle ogromnie żywa, a poddawanie ich w wątpliwość wywoływało emocje nie tylko naukowe. Chyba pierwszy zareagował Maciej Strykowski w swojej „Kronice polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszytkiej Rusi”. Pisał on: „Ślązacy, którzy byli i teraz mogliby słusznie być prowincją Królestwa Polskiego, bo z początków swoich, jako się z Polaków rozmnożyli, teraz też ku Polsce należą. A widać ich jakiś Cureus śmie wywo- dzić z rajszych ogrodów poetów zmyślonych... A miasta ich od polskich książąt, co jasnie każdy wie, zbudowane i polskimi imionami nazwane, inaczej sprośnym sfalszowaniem przechrzcił... aby nie Śląsko z Polską nie miało.”

Znacznie ostrzej i z prawdziwie sarmacką swadą atakował Cureusa Marcin Kromer, poświęcając mu właściwie całą przedmowę do swojej pracy: „Polska —

czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych królestwa polskiego ksiąg dwie”. Warto zapoznać się chociażby z krótkim fragmencem tych wywodów:

„Przecież każdy, kto chociażby jako tako zna język polski, doskonale rozumie, że do Polski należą i polską wykazują etymologię Świdnica, Legnica, Brzeg, Głogów, Bolesławiec, Gorlice, Odra i niemal nieprzeliczone mnóstwo innych nazw miejscowości, nadanych w tym okresie, w którym Polacy wyrugowali owych jego odległych przodków posiedli te obszary; Śląsk natomiast i Wrocław dopiero później zaczęto traktować jako czeskie. I nie wiem czy rodowe nazwisko autora nie nosi przypadkiem te same cechy polskości, uzięte od kurzego samca, chyba że wstyd mu jego polskiego pochodzenia.”

Oczywiście ta ostatnia uwaga była ironiczna i Kromer zaraz dodał: „Co do nas, nie będziemy się wbrew jego chęci upominać o niego jako o naszego rodaka...”. Również i inni współcześni pisarze tacy jak Włoch z pochodzenia Aleksander Gwagnino, autor „Opisu Sarmacji Europejskiej”, Jan Gluchowski, czy też kolega Cureusa ze złotoryjskiego gimnazjum Erazm Glicner, występowali przeciwko poglądom glogowskiego lekarza. Była to więc prawdziwa burza w środowisku naukowym tamtych czasów.

Ale przecież skrzywdzilibyśmy chyba Joachim Cureusa ograniczając się do przytoczenia, chociażby jak najbardziej słusznych, krytycznych wypowiedzi jego polemistów. Cureus w swoich „Rocznikach” przekazał wiele faktów z dziejów Śląska i Głogowa, na które do dzisiaj powołują się nasi historycy. Szczególnie cenne są opisy wydarzeń jemu współczesnych. Był on też prawdziwym patriotą swojego miasta. Pisał o wielkiej kolegiackiej, która była „dzwignią wysokości, tak że wyższej Śląsk prawie nie widział”, o mieście otoczonym podwójnym murem i fosą, o „bardzo obronnym” zamku, a także o zaroślach i lesie, dochodzącym prawie do murów miejskich. „Nie masz przyjemniejszego miejsca — napisał — od kolegium kapłańskiego zbudowanego na wyspie rzecznej. Są tam dzikie ogrody i chyba tylko drugiemu brzegowi drzewa nie mogą się równać.”

Życie Joachima Cureusa w Głogowie nie było zresztą łatwe. Jego współobywatele podejrzewali go o ukryty kalwinizm, a tego w luterskim środowisku nie tolerowano. W 1572 r. wyruszył Cureus w swoją, ostatnią już, podróż. Na zaproszenie księcia Jerzego II udał się do Brzegu. Wrócił do Głogowa 27 sierpnia 1572 r. chory. Zmarł w Głogowie 21 stycznia 1573 r. przeżywszy tylko 41 lat. Jego żona Anna wystawiła mu nagrobek z następującym napisem:

„Tu spoczywa pod niewielką warstwą ziemi wielki Joachim Cureus. Twój świecznik o Śląsku! Wielki duchem, słynny swoją sztuką lekarską, w śmierci i życiu. O wielki Boże — Twój.”



Człowiek z żelaza

W minioną sobotę na Jeziorze Ślaskim zawodnik glogowskiego Chrobrego Jerzy Górski rozpoczął próbę bicia rekordu świata w najcięższej wersji triathlonu w tzw. „ultramaniu”. Na początek przejechał dystans 9700 m w czasie 3:18,02. Osiągnął lepszy wynik niż zamierzał, pomimo iż na skutek błędów nawigacyjnych assekurujących go osad wioślarskich popłynął o 500 m więcej niż powinien. Następnie po kwadransie przerwy, przejechał na rowerze 144 km w 4:23,33, uzyskując doskonałą średnią powyżej 34 km/godz. W niedzielę zawodnik pokonał na rowerze aż 280 km walcząc ze zmęczeniem i fatalnymi warunkami atmosferycznymi. W połowie drogi doznał też bolesnej kontuzji prawej nogi. Uzyskał czas 9:17,02, a więc i tak minimalnie gorszy od czasu rekordzisty świata Amerykanina Scotta Moliny. W poniedziałek Jurek w czasie 8:15,13 przebiegł dystans 85 km. Tym samym ustanowił rekord Europy i uzyskał drugi czas na świecie. Jak powiedział na mecie, więcej mu chodziło o pokonanie własnej słabości i przeciwności losu niż o śrubowanie wyniku. I tak dokonał tego w co mało kto wierzył...

(zj)

Sportowy weekend

● Rozegrano w Górach Sowich górskie mistrzostwa Polski w kolarstwie. Startowało ponad 150 zawodników. Trasa była wyjątkowo trudna i wielu zawodników nie wytrzymało jej trudów. Zwyciężył Marian Górecki z Dolnego Wrocław. Na szóstym miejscu dotarł do mety Jerzy Woźniak z Górnik Polkowice.

● Za oceanem polscy bokserzy zmierzali się z reprezentacją USA. Remis 12:12 jest sukcesem. Najlepszą walkę stoczył zawodnik Zagłębia Lubin Rafał Rudziński zwyciężając Randolpha. Przez dyskwalifikację przegrał Zarekiewicz, a w półciężkiej Strzechowski przegrał tylko w oczach sędziów.

● W kraju czołowi bokserzy zmierzali się na turnieju w Zagorzelcu. Pierwsze miejsca zajęli bokserzy Miedzi: Tarasiewicz i Dudek, a najlepszym zawodnikiem imprezy uznano Andrzeja Szalapskiego z Miedzi.

● W niedzielę rano piłkarze Miedzi wyjechali na 13-dniowy pobyt do Zaporza. Jeszcze w starciu składzie. W sekcji piłki ręcznej dobijają pertraktacje z zawodnikiem Spójni Gdańsk.

● Piłkarze Zagłębia Lubin — juniorzy po wygranej z Pogonią Oleśnica awansowali do półfinału mistrzostw Polski.

● W Ogólnopolskich Językach Młodzieży Szkolnej złoty medal w turnieju piłki ręcznej chłopów zdobyła drużyna SP nr 19 Głogów, a w turnieju dziewcząt — brązowe zespoły SP nr 11 Lubin.

(jaz)

Krótko

● W miniony weekend OSiR w Jaworze organizował zlot motocykli ciężkich, a od 1 lipca na basenie kąpielowym jest prowadzona nauka pływania dla początkujących.

● Na pływaniu WKS „Ślask” rozegrano mistrzostwa Dolnego Śląska w pływaniu. Podopieczni trenera Marka Groffika aż 20 razy stawali na podium tych zawodów. Po złote medale sięgnęli: Agata Jankowska na 100 m i 200 m stylem grzbietowym oraz na 100 m motylkowym, Agnieszka Brzezewska na 100 i 200 m motylkowym. Srebrne medale zdobyli: Agata Jankowska 3x, Agnieszka Brzezewska, Wojciech Przyszczeński 2x, Przemysław Sosniński 2x, Anna Włodarczyk. Brązowe kraski wywalczyli: Wojtek Przyszczeński, Anna Włodarczyk, Przemysław Brzezinski, Michał Grybek i Zbyszek Jankowski. Gratulujemy!

● Na szosie pod Milicem odbyły się kolarskie mistrzostwa Polski w jeździe drużynowej na 100 kilometrów. Zgodnie z oczekiwaniami złoty medal obroniła drużyna Legii Warszawa przed Krupnikiem Suszec. Brązowy medal wywalczyła czwórka podopiecznych trenera Henryka Woźniaka — Górnik Polkowice w składzie: Jacek Budyk, Paweł Czopek, Robert Krzyżostaniak i Marek Kosinski.

(zj)

Isty

„Totalny bałagan”

W odpowiedzi na notatkę „Totalny bałagan”, opublikowaną w „Konkretych” nr 17 z 28.04.89 r., dotyczącą uporządkowania posesji przy ul. Parkowej 3 wyjaśniamy, że w wyniku pożaru który wybuchł 14 marca br. (a nie rok temu) nieznacznie uległa zniszczeniu klatka schodowa, a nie mieszkania. Nie było więc konieczności wykwaterowania lokatorów.

Przedmioty znajdujące się na podwórku nie pochodzą więc z mieszkań lecz ze strychu, który podobnie jak i inne strychy, uprzątnięto z nagromadzonych na nim materiałów łatwopalnych. Strychy były sprzątane 15.04.1989 r., a śmieci pochodzące z nich uprzątnięto z podwórka i chodników przed 20.04. tzn. przed ukazaniem się notatki w prasie. Jednocześnie nadmieniamy że klatka schodowa w budynku przy ul. Parkowej 3 została pomalowana w kwietniu br.

ERZY MILER
dyrektor
Przedsiębiorstwa Gospodarki
Mieszkaniowej w Legnicy

Rockowe Opole

Jerzy J. Kaczmarek

Zapewne — jak zwykle od lat kilku — telewizjowie zakrzykną: Ale była chała w tym Opolu. I telewizjowie będą mieli rację. Natomiast ja, patrząc z pozycji rock-fana, miałem właśnie w Opolu parę chwil dzikiej satysfakcji.

★

Wszyscy fani wiedzą, że rock w Opolu traktowany był „per nogą”. Powodów było kilka, a najważniejszy to ten, że panowie organizatorzy, na ogół w wieku przedemerytalnym nie dostrzegali konieczności wypuszczania szarpidrutów do świątyni polskiej piosenki.

No, owszem, był w zeszłym roku koncert robiony przez Marcina Jakobsona, ale — jak pamiętają niektórzy czytelnicy „Rockonesansu” — odbył się w hali sportowej, charakteryzującej się także i tym, że jedno uderzenie w werbel dawało sześć odbić ebowych. Nie było i nie ma takiego akustyka, który ten kocioł byłby w stanie opanować. A przy okazji — rockmanów na głównej scenie amfiteatralnej wycięto równo z trawą.

W roku bieżącym znacznie łaskawiej na szarpidrutów spojrzano. Dlaczego? Rzecz jasna, można by uwierzyć zapewnieniom organizatorów, że rock jest pełnoprawnym rodzajem sztuki, ale wiadomo, że to wierutne łgarstwo. Oni — organizatorzy — musieli to zrobić. A rzecz całą wyjaśnia na przykładzie koncertu GWIAZDY I PIOSENKI. (Z podtytułem — przeboje sezonu). Tu dyskretnie pominięto, że był to program śmietnik. Żadnej logiki, bo i wykonawcy znani przemierzani byli z nieznanymi, i piosenki autentycznie przebojowe „mijały” się z premierami.

— Zaczęła pani Danuta Stankiewicz. Złość człowieka ogarniała, bo i tekst, i kompozycja, i wykonanie, że o aranżacji nie wspomnę, odsyłały do wczesnych lat sześćdziesiątych. Ze się wtedy tak śpiewało, to jeszcze żaden powód, by to robić obecnie.

— „Wiem co robię” zaśpiewała Małgorzata Rutkowska. Być może wie. W każdy razie wiadomo, że wykonawczyni słucha Prince'a i Terence'a Trent D'Arby'ego.

— „Zakochajmy się jak dzieci” wykonała bodaj najdłuższą piosenkarką PRL — Barbara Sikorska. Zaśpiewała na żywo, więc jej interpretacja pozostawiła w moim uchu niezapomniane przeżycie dentystycznego świdra.

— „Przed śniadaniem” pojawił się Mieczysław Szcześniak. Słowa nie powiem na wokalistę, natomiast ktoś ciekaw prawdy o kompozytorze — J. J. Dobrzyńskim, niech sobie poczyta ostatni NON STOP. Pasjonująca lektura.

— „Naga prawda” — Beata Molak. Dziewczyna się cieszy na myśl o miłosnym spotkaniu. Tylko dlaczego czyni to publicznie?

— „Zrób to ze mną” — Wiesława Sós. Podpucha tekstowa. Wszyscy myślą, że rzecz dotyczy „tego, co wszyscy wiedzą”, a naprawdę chodzi o przedstawianie mebli. He, he, ale dowcip.

— „Dziewczyny zgubią cię” — Wanda Kwiecińska. Dziewczyna ze skóry wychodziła, żeby „podracjować” publiczność. Ale ta okazała się niewdzięczna.

— „Inny nie będę” — Ryszard Rynkowski. Lubie faceta, ale ta piosenka była napisana jak dla Meca i w duchu Meca wykonana. Po co nam dwa Mece?

— „Ściana i groch” — Monika Borys. Czyli — pani Kukulska. To właściwie tłumaczy wszystko.

— „Oczarowanie życiem” — Irena Jarocka. „To se już ne wrati” — pomyślałem sobie niemal po czesku, wspominając lata świetności pani Ireny. Byłem wtedy młody.

— „Każdy swego pana ma” — śpiewała Jolanta Jaszowska. Najefektowniejszym punktem tego występu był siad płaski na pupie. Spowodowany zbyt energicznym wejściem po śliskiej estradzie.

— „Kapitan NEMO” zebrał: „Zawsze kochaj mnie”. Jeśli to było skierowane do publiczności, to ona okazała się chłodnie niewdzięczna. Nie pokochała kapitana. Awans przeszedł koło nosa.

— Ola Kisielewska poinformowała, że uczy się miłości. Publicznie? Na scenie?

— Alicja Majewska zapewniała, że „Podróż każda miłość jest”. Ludzie! To naprawdę bardzo ładny tekst Jonasza Kofty. I tyle dobrego da się powiedzieć o tej piosence.

— Krystyna Prońko jest „Na rozstaju”. To przykre, bo kocham Krystynę Prońko, lecz tę piosenkę pokochać trudno. Zmęczenie?

— Ewa Bem preferuje „Spokojne życie”. Dzisiaj? Po wyborach?

★

Pomijając cynizm i ironię zawartą w powyższych minirecenzjach... Zrobiłem w tym wykazie coś perfidniejszego. Świadomie wyeliminowałem tych wykonawców, którzy bisowali. A byli to:

1. „Po prostu pastelowe” — MALARZE I ŻOŁNIERZE;
2. „O, Ela” — CHŁOPCY Z PLACU BRONI;
3. „Klub wesołego szampana” — FORMACJA NIEZWYKŁYCH SCHABUFF;
4. „Mister Of America” — LOMBARD;
5. „Zwariowane sam na sam” — Krzysztof Antkowiak.

Wyeliminujemy dziecko po mutacji, bo publiczność zawsze lubi dzieci. Okaże się, że widownia żądała bisów wyłącznie od kapel rockowych. I to jest w porządku, nie?

Tu muszę się podzielić obserwacją starego weterana. Otóż nie wiem, czy tv to pokazała, ale stopniowo zmienia się publiczność amfiteatralna. Jeszcze nie tak dawno na koncerty chadzali ludzie dostojni i elegancko odziani. W tym roku szczególnie w rejonie niedostępnym oku kamery, czyli na tzw. koronie amfiteatru czułem się jak w Jarocinie. Mnóstwo młodych ludzi bezkompromisowo wygrywających większość uprzednio wyliczonych propozycji.

★

Dobrze to, czy źle? Możemy sobie, rzecz jasna, porozdzierać szaty, ale jest fakt, że właśnie te małowatki będą (i już to robią) dyktować preferencje. Precz z nudziarzami. A żeby nie było, że te cyniczne małowatki negują i skreślają wszystko, to powiem, że punkole przesłuchanie reagowały na koncercie „Cicha woda”. Może trochę nazbyt po „jarcini” — ale entuzjastycznie i życzliwie. Więc nieprawda jest, jakoby młodzi ludzie z obrzydzeniem odrzucali wszystko, co rockiem nie jest. A że odrzucają chały i knoty? Boże mój, ile razy ja miałem ochotę w Opolu gwizdać i tupać. Ale mnie nie wypada. Im — na szczęście — owszem.

★

Teraz przedstawię mój prywatny pogląd na tegoroczne Opole. Zaznaczam, że prywatny, bo znów mi ktoś zarzuci, że przemawiam w imieniu ludzkości. Od tego to ja mam innych specjalistów.

Otóż tegoroczny festiwal był zasadniczo kontynuacją linii wytyczonej przez emerytów z ZAKRU i ich sojuszników. Nawet spora ilość młodych wykonawców nie powinna nas mylić, bowiem należy zawsze spojrzeć, kto im pisze piosenki. Czy istnieje taka możliwość, by nie została wyróżniona piosenka Alicji Majewskiej lub żony czy kochanki jurora albo organizatora? Od lat tak jest i przyznam, że najważniejszym moim obowiązkiem była nie ocena samych artystów i piosenek, ale rozszyfrowywanie koligacji i koneksji. Jeżeli na scenie pojawia się jedna czy druga panienka, umiejscawiając ją nie oceniając w studiu (bo na żywo daje plamę), albo za jedyny atut mając niebieskie, chętnie pokazywane majtki, no to muszę zadać sakramentalne pytanie: „Kto za tym stoi?”

Tak też było w tym roku. W jedynie dwóch przypadkach nie musiałem owej kwestii stawiać, bowiem jakoś artystyczna była siła załamania uchem. Z wydarzeń nierockowych bez najmniejszej dyskusji sensacją stał się blok piosenek Jeremiego Przybory. Zawodowość pełną gębą. Szkoda tylko, że to nie opolscy organizatorzy wpadli na pomysł, bo premiera programu odbyła się parę miesięcy wcześniej na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. I żal serce ścisła, że w Opolu spektakl ten obejrzało zaledwie parędziesiąt osób, na ogół z zaproszeniami. Zdaje się, że nabywców biletów witano kwiatami i szampanem. Taką były rzadkością.

Zaś bezdyskusyjnym wydarzeniem rockowym stał się koncert Krajowej Sceny Młodzieżowej. Rzecz jasna, przez tv nie transmitowany na żywo (ale zarejestrowany i będzie pokazany w „pi-gulkach”), czyli po kawalku. Polecam obejrzenie, bo sam sposób rejestracji znamionuje duży profesjonalizm kamerzystów i operatorów wozu.

— Był to — w ogóle — koncert szalenie zawodowy muzycznie. Wystąpiła niemal cała obecna czołówka: CHŁOPCY Z PLACU BRONI, SHE, CZAD KOMANDO, TILT, RÓŻE EUROPY, DE MONO, SZTYWNY PAL AZJI, A YA R. L., ZIYO, KSU i EVE BOYS. Ci ostatni, na szczęście, na końcu. Gdyby się okazało, że któryś z czytelników, jak ja, nigdy wcześniej nie słyszał o EVE BOYS, to dodam, że była to kapela rekomendowana przez Jarosława Kukulskiego, nie bez oporu Pawła Sito i Piotra Majewskiego, odpowiadających za kształt artystyczny koncertu.

Wszyscy muzycy wystąpili w ogromnym stresie, bo z winy organizatorów ich próba została skrócona o prawie trzy godziny. Ktoś powie — dywersja? Ależ skąd. Tak właśnie traktuje się w Opolu szarpidrutów. Ale mimo tego, kapela wybrnęła z honorem. Tomek Lipiński wykonał program zupełnie odjazdowy z jedną cudowną balladą, której wróżę spore powodzenie. Jej tytuł: „Moskwa”.

Po raz pierwszy od wielu lat pojawiła się publicznie A YA R. L. Przedstawiła utwory ze swojej nowej płyty. Nie tak hitowe jak „Skóra” czy „Ściana”, ale bardzo mądre i fascynujące muzycznie.

SHE, mimo nerwów, spowodowanych awarią kabla, pokazała muzykę niezwykle klimatyczną. Lubie twórczość, która ma wyraźną konstrukcję i wewnętrzną logikę. Zbyt często bowiem młodym twórcom wydaje się, że wystarczy „pojechać” równo i ostro, a wszystko będzie cacy. Zapominają, że muzyka również ma swoją architekturę i za nią właśnie cenią SHE.

Troszkę mnie niepokoi nowy materiał SZTYWNEGO PALA. Nie słyszę przebojów na miarę „Nie wolno wznosić się za wysoko”. Zdaje się, że to nieoczekiwany efekt nadmiernie krytycznych recenzji, zarzucających zbyt „harcerstwo” i „ogniskowość”.

ZIYO, to kolejna kapela wiedząca, co robić z dźwiękami. Zwolennicy ostrego łomotu tej kapeli nie pokochają. Ale doceni ją każdy, kto lubi muzykę. To jest bardzo smaczna potrawa.

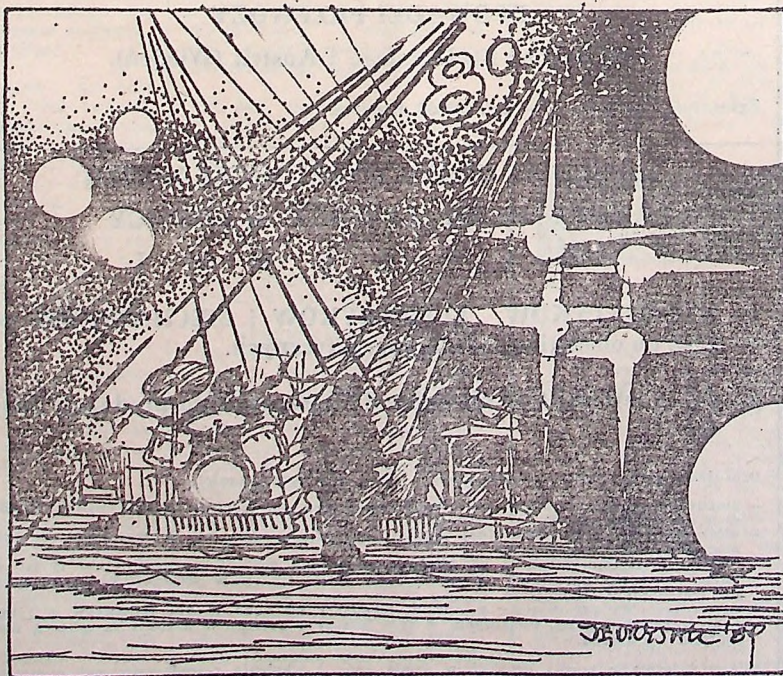
KSU lekko przeholowało. Podnieceni szansą występu w samym Opolu, zagrali — zdaje się — wszystko, co potrafili, więc było trochę przydług.

DE MONO bardzo długo czekali na sukces. Właściwie ich obecna kariera mogłaby być bardzo pouczającą lekcją dla młodych niecierpliwców, którym się zdaje, że kariera powinna następować dokładnie w momencie, gdy wezmą do ręki instrumenty.

★

Generalnie — miniony festiwal opolski dał się odczytać jako wyraźna i długo oczekiwana próba ekspansji szarpidrutów. A więc — wymiany pokoleń. Prędzej czy później to się stać musiało. A że emeryci z ZAKRU nie umieli się dostosować, mając przez lata ręce zajęte tłamszeniem rocka? Czy ja się muszę tym martwić?

P.S. Wspomniany wcześniej Piotr Majewski i Paweł Sito, muzycy szefowie koncertu w Opolu, będą się także „szarogosić” w Jarocinie. To całkiem niezłe wróżę podpadającemu Festiwalowi Muzyków Rockowych. Chyba jednak warto pojechać do Jarocina.



**PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU, USŁUG
I PRODUKCJI RÓŻNEJ
„CUPREX”**

Spółka z o.o.,

ul. Armii Czerwonej nr 1,
59-300 Lubin

PILNIE ZATRUDNI:

- MURARZY-TYNKARZY
- ZBROJARZY-BETONIARZY
- POSADZKARZY-
- LASTRYKARZY
- DEKARZY-BLACHARZY.

Praca w systemie akordowo-prowi-
zyjnym.

OFERUJEMY WYSOKIE ZAROB-
KI.

Informacje — codziennie pod nr.
tel 44-10-97, w godz. 8—12 lub o-
sobiście w siedzibie spółki (Doma
Kultury Zagłębia Miedziowego, pok.
nr 2).

1279-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
CHEMII**

**GOSPODARCZEJ
„POLLENA”**

59-330 Ścinawa,
ul. Witosa 5

**POSZUKUJE
WYKONAWCY**

dysponującego materiałami

**TRZECH BUDYNKÓW
JEDNORODZINNYCH
SZEREGOWYCH.**

Informacji udziela dział inwestycji
przedsiębiorstwa, tel. 43-60-77,
wewn. 270.

1278-k

„SPOŁEM” PSS

w Legnicy,

**SPÓŁDZIELCZY
DOM HANDLOWY**

„MEGASAM”

PRZEKAŻE

do prowadzenia systemem

agencyjnym

STOISKA

PRZEMYSŁOWE.

Termin zgłoszenia ofert do
dnia 15 lipca 1989 roku do
Dyrekcji SDH, Legnica, ul.
Rosenbergów 9, tel. 290-81/
/82.

1276-k

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
w Lubinie**

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż następujących pojazdów:

1. Samochód ciężarowy Nysa, nr rej. LGE 311C, stopień zu-
życia 85 procent, cena wywoławcza 262.500 zł.
2. Samochód osobowy Fiat 125 P-K, nr rej. LGE 395C, stopień
zużycia 45 procent, cena wywoławcza 2.585.000 zł.
3. Samochód ciężarowy Żuk, nr rej. LGE 344D, stopień zuży-
cia 55 procent, cena wywoławcza 974.250 zł.
4. Samochód ciężarowy Żuk, nr rej. LGE 603C, stopień zuży-
cia 45 procent, cena wywoławcza 1.188.500 zł.
5. Ciągnik Ursus C-360, nr rej. LGE 003D, stopień zużycia 40
procent, cena wywoławcza 1.140.000 zł.

Sprzęt można oglądać w dni robocze w bazie Gminnej Spół-
dzielni, ul. Kolejowa 11.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, odbędzie się II
przetarg w tym samym dniu.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w
wysokości 10 procent ceny wywoławczej.

1277-k

**ZESPÓŁ OPIEKI
ZDROWOTNEJ**

w Lubinie

ŹNIEMAZNIA

skradzioną pieczęć o treści:

Zespół Opieki Zdrowotnej

w Lubinie,

Przychodnia Specjalistyczna

PUNKT SZCZEPIEŃ

ul. Bema 6, tel. 430-33.

1280-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE
„RACOM”
filia w Legnicy**

ZAWIADAMIA KLIENTÓW,

że od 1 czerwca 1989 roku
nasza siedziba znajduje się w
budynku przy ul. Piastowskiej
58 (wejście z bramy)
w Legnicy.

Polecamy sprzęt wideo i radiotelewi-
zyjny wysokiej klasy.
Organizujemy jednodniowe wycieczki
do Berlina Zachodniego.
Oferujemy pośrednictwo w transakcjach
handlowych.

1153-k

**ZAKŁAD USŁUG TURYSTYCZNYCH
„CONSPIAST”**

PROWADZI PRZEWOZY

do Berlina Zachodniego i Austrii (Wiedeń).

Zgłoszenia i informacje — tel. 235-58 Legnica.

940-k

**KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
HUTA MIEDZI „LEGNICA” W LEGNICY
ZATRUDNI**

1. ENERGETYKÓW, ELEKTRYKÓW i MECHANIKÓW po
ZSZ do obsługi urządzeń energetycznych.
2. PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do produkcji mie-
dзи.

Oferujemy bardzo dobre warunki pracy i płacy, a w szczególności:

- możliwość uzyskania mieszkania w stosunkowo krótkim terminie (zakład posiada i bu-
duje mieszkania zakładowe)
- możliwość uzyskania bezzwrotnej pożyczki na zagospodarowanie w wysokości 100 tys.
złoty po 3 miesiącach pracy.
- możliwość wcześniejszego, tj. po ukończeniu 55 roku życia i przepracowaniu 15 lat w
hucie uzyskania uprawnień emerytalnych z tytułu pracy w szczególnych warunkach
- uprawnienia do dodatkowego urlopu w wymiarze od 6 do 12 dni roboczych w roku,
- pełny zakres świadczeń socjalnych, w tym wczasy i kolonie w kraju i za granicą nad
morzem i w górach.

Bliższe informacje można uzyskać w dziale kadr i szkolenia zawodowego pod numerem
telefonu 65-315.

1001-k

**ZAKŁAD USŁUG
PRZECIWPOŻAROWYCH**

**KONSERWACJA I NAPRAWA
SPRZĘTU
PRZECIWPOŻAROWEGO**

MARIAN SŁAWIŃSKI

OGONOWICE 19, 59-241 Legnickie Pole,
tel. (Legnica) 82-364

Zakład świadczy usługi w zakresie prze-
glądu, konserwacji i naprawy sprzętu
przeciwpożarowego — gaśnic wszelkiego
rodzaju.

ZAPEWNIAM:

- natychmiastowy termin realizacji,
- konkurencyjne ceny,
- na życzenie klienta dostawa sprzętu wlas-
nym transportem zakładu po kosztach wlas-
nych
- przy zawarciu umowy stałej, bieżąca spraw-
ność sprzętu przeciwpożarowego.

41675-g

**PRZEDSIĘBIORSTWO
WYTWÓRCZO-HANDLOWE**

„STAMAR”

Spółka z o.o. (j.g.u.)

OFERUJE:

- ELEKTRONICZNE REGULATORY
TEMPERATURY, cyfrowe mierniki
temperatury stosowane z powodze-
niem w urządzeniach automatyki
przemysłowej, placówkach badaw-
czych i laboratoriach — antyim-
port!

- USŁUGI POLIGRAFICZNE wyso-
kiej jakości w pełnym zakresie re-
klamy (foldery, plakaty, kalenda-
rze, akcydensy), etykiety samo-
przylepne. Dla przemysłu — tablicz-
ki znamionowe, płyty czołowe u-
rządzeń.

UWAGA!

„STOMAR” OFERUJE SPRZEDAŻ
KARTONU i PAPIERU.

Zapraszamy do naszego biura.

59-220 Legnica, Rynek 32, tel. 298-81.

1003-k

UWAGA:

OPIEKUNOWIE, MŁODZIEŻ

**KOMENDA OCHOTNICZEGO
HUFCA PRACY 19-3D**

przy Przedsiębiorstwie
Przemysłu Mięsnego w Legnicy

— OGŁASZA ZAPISY —

**MŁODZIEŻY
DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW**

na rok szkolny 1989/90 do 2-let-
niego Dochodzącego Hufca Pracy.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- dobry stan zdrowia,
- wiek 16—18 lat.

Jeśli chcesz zdobyć atrakcyjny za-
wód, ukończyć szkołę podstawową,
zapamiętaj adres:

**KOMENDA OCHOTNICZEGO HUF-
CA PRACY 19-3D, ul. Ścinawska
3, Legnica.**

1155-k

Oferty przesyłane do biur matrymonialnych zazwyczaj brzmią słodko i naprawdę zachęcająco. Ich atrakcyjność polega na tym, że kobiety pragnące nowych znajomości zwykle nie mają żadnych wymagań. Zazwyczaj są rozwiedzione. Z reguły bardzo cierpiące z powodu samotności. Legitymują się przeważnie wiekiem balzackim, ale bywa, że są i nieco starsze. Młode panienki to zdecydowana mniejszość.

Wszystkie łączy jedno: pociągającym inzeratorem chcą poznać mężczyznę, który nie będzie

albo dwa, niekiedy jednak wcale. Perspektywa, że u Kowalskich będzie zagraniczny ślub sprawia, że miasteczko u mierza z zazdrości. Jest to temat do plotek na wiele tygodni.

Weselni goście na ślub z zagranicą niekiedy dopisują w komplecie. Nikt nie przegapi okazji, żeby osobiście poznać męża stamtąd. Poza tym — nie wiadomo — może zaofiaruje zaproszonko...

Panna młoda w dniu ślubu od rana podenerwowana, bo Olaf telefonował wczesnym świtem z przystani promowej, że koleżka w urzędzie celnym — niestety — długa. Zapewnił jednak, że będzie szybko, szybko jechał... Przyjeżdża do słowno w ostatniej chwili. Goście wylegają z mieszkania, aby go obejrzeć.

Zwykle od razu widać, że jest jakby trochę mniej przystojny niż na fotografiach, a niekiedy — zupełnie niepodob-

wziąć taxi i same dojechać pod wskazany adres. Ale i one niebawem mogą być szczęśliwe, gdy drzwi otworzy im uśmiechnięty mąż. Inne takiej radości nie zaznają, bo mąż jest akurat w towarzystwie kolegów i wesoło spędza ostatni kawalerski wieczór. Lecz następnego dnia i one uzyskują pełnię szczęścia, bowiem mąż trzeźwieje. Jest jednak pewien procent kobiet, które stojąc przed drzwiami mieszkania szwedzkich mężów przeżywają rozczarowanie i szok. Drzwi bowiem są zamknięte. Lokatora mieszkania nie ma w domu i raczej nie będzie, zapewniają sąsiedzi, a następnie urzędnicy z policji i magistratu. Wyprowadził się bowiem i nikt nie wie gdzie. Sytuacja takie z reguły kończą się powrotem nieszczęśliwych żon do Polski.

Dla wielu Polek bariery językowe, nieznanostwo kultury i obyczajów są nie do pokonania. Mąż często oferuje zupełnie inne cechy charakteru niż reklamowało biuro matrymo-



Rozczarowania Polek (1)

Sebastian Zbracki

tylko na jedną noc. W anon-sach nie podają informacji, że w związku z zagranicznym obywatelom upatrują szansy na polepszenie swojej sytuacji pod każdym względem.

W ostatnich latach wiele i coraz więcej Polek za partnerów życiowych wybiera Skandynawów, a zwłaszcza Szwedów. Poznanie przyszłych małżonków odbywa się wedle niewiele różniących się schematów. Szwed proponuje ślub. Polka zwykle odpowiada natychmiastową aprobatą. Wymieniają się zdjęciami. Ona wysyła swoje, jak najstaranniej podretuszowane przez znajomego fotografa, który „pstrykał ją” kilka lat temu. On wcale nie jest lepszy, przysyła bowiem zdjęcie też trochę nieaktualne, albo nie swoje.

Szwed proponuje, aby uroczystość ślubna odbyła się w Polsce. Do listu dołącza dowód nadania przekazem pocztowym stosownej kwoty koron szwedzkich. Nawiasem mówiąc — kwoty raczej symbolicznej, a w każdym razie nie stanowiącej wielkiego uszczerbku w jego sytuacji majątkowej.

Potencjalni małżonkowie przed ślubem spotykają się raz

ny. Ale najważniejsze przecież, że jest, że w ogóle zdążył dotrzeć przed terminem rozpoczęcia ceremonii ślubnej.

Przyjęcie weselne na ogół nie trwa długo. Olaf bowiem zaraz na wstępie komunikuje, że w poniedziałek — niestety — musi być w pracy. Tak więc nie zawsze jest czas na przyzwoitą noc poślubną. Przed wyjazdem zostawia żonie korony na bilet, zaproszenie i adres zamieszkania. Ustalają termin jej przyjazdu do Szwecji. Czasami żona „odprowadza” męża aż do przystani promowej.

Kolejny etap to pakowanie posagu. Po miesiącu albo i później najbliższa rodzina żegnająca szczęśliwą wybrankę. Po zejściu z promu, na szwedzkim brzegu, bywa różnie.

— Szczęśliwe są te kobiety, na które czeka mąż — mówi dr Jan Piszczek z Wydziału Prawa UMK w Toruniu. — To jest model wymarzony, ale nie standardowy. Mniej szczęśliwe są kobiety, które muszą kupić bilet na pociąg i dojechać, np. na daleką szwedzką północ. Niektóre z tej grupy będą także szczęśliwe, tylko nieco później, kiedy zobaczą czekającego na dworcu z kwiatami. Mniej zadowolone będą te zmuszone

niale. Skapstwo, alkoholizm i skłonność do uprawiania damskiego boksu, z małżonką w roli sparringpartnera, wcale nie należą do wyjątków.

W tym momencie zaczynają się schody. Nie prowadzą one do przysłówiowego raj, ale do Polski. Powrót do rodzinnego kraju dla wielu kobiet bywa jedynym rozsądnym wyjściem. Coraz więcej małżeństw polsko-szwedzkich zaskakuje szybko kończy się fiaskiem. Nie jest to tylko wina szwedzkich partnerów polskich kobiet.

— Istnieje uzasadnione praktyką życiową domniemanie, że niekiedy jedynym albo dominującym motywem skłaniającym Polkę do małżeństwa ze Szwedem jest oczekiwanie dewizowych korzyści majątkowych w razie ewentualnego rozwodu — wywodzi dr Jan Piszczek. — Niektóre Polki liczą też na szybkie uzyskanie obywatelstwa szwedzkiego. Do niedawna Polka po przyjeździe do Szwecji w krótkim czasie uzyskiwała tamtejsze obywatelstwo. Obecnie oczekiwanie trwa zwykle kilka lat. Sama procedura rozwodu bywa zaś wielkim rozczarowaniem i powodzeniem dramatów wielu kobiet z Polski.

(c.d.n.)

Szpital

Calodobowe dyżury pełnią w: ▲ CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20, ▲ GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15, ▲ JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, ▲ LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polezniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (7, 8, 10, 11 i 13.07: ostry dyżur peł-)

ni oddział okulistyczny), oddziały zakazane przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital ▲ LUBINIE — przy ul. Murarskiej 5, Chirurgiczny Szpital ▲ BIELSKO-BIAŁA — szpital przy ul. Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 9 i 12.07: ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ▲ ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

▲ W GŁOGOWIE — 7, 8, 9.07: przy pl. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93, 10, 11, 12, 13.07: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, ▲ W JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ▲ W LEGNICY — 7 i 9.07: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54.

Imprezy

ROBERT CASE BAND

... słynny amerykański zespół specjalizujący się w gospelu wystąpi już 11 bm. o godz. 18 w sali widowiskowej DKZM w Lubinie a nastajutrz, 11. 12 bm. o godz. 18 w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy. Koncerty doszły do skutku dzięki staraniom Kółca zielonoświątkowców. Wstęp na imprezy — wolny.

EDWARD MIROWSKI

... znany artysta legnicko-głogowski prezentuje swoje stare, nowe i najnowsze obrazy w głogowskiej Galerii Biura Wystaw Artystycznych „Nad studnią”.

VLASTIMIL HOFMAN

... czeski malarz wystawia swe obrazy (pochodzące ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze) w jaworskim Muzeum Regionalnym.

TERESA JARZEMBOWSKA

... legnicka artystka plastyczna eksponuje akwarele w Osiedlowym

Domu Kultury „Atrium” w Legnicy przy ul. Pomorskiej.

AKCJA LATO '89 W BIBLIOTEKACH

W okresie wakacyjnym placówki biblioteczne województwa legnickiego proponują organizatorom kolonii, półkolonii, obozów a także dzieciom i młodzieży pozostającej w miejscu zamieszkania różne formy kulturalno-oświatowe jako pomoc w zagospodarowaniu wolnego czasu: ● zakładanie sezonowych punktów bibliotecznych ● przyjmowanie wycieczek do placówek i udzielanie informacji o zbiorach i działalności bibliotek ● pomoc w organizowaniu konkursów i quizów szczególnie o charakterze regionalnym ● organizowanie poranków literackich, bajek itp. Biblioteki dostosują godziny otwarcia placówek do potrzeb dzieci i młodzieży.

W Legnicy filia dziecięco-młodzieżowa przy ul. H. Sawickiej 30 jest przygotowana do organizowania kolonijnych punktów bibliotecznych oraz merytorycznej pomocy przy konkursach i quizach. Natomiast filia dziecięco-młodzieżowa nr 2 przy ul. Pomorskiej 56 przyjmuje wycieczki kolonijne a w każdą sobotę o godz. 12 wyświetlane są filmy na wideo dla dzieci.

Kina

▲ CHOJANÓW — Tosca — 7—12.07: „Krokodyl Dundee (australijski), od 12 lat; „Rajski ptak” (pol.), od 15 lat; „Malone” (USA), od 18 lat; 13.07: nieczynne.
▲ CHOJNOW — Polonia — 7, 8.07: „Noce gry” (USA), od 18 lat; 9—12.07: „Tajemnica spalonego domu” (kan.), b.o.; 13.07: „Złoty złoty” (fr.), od 15 lat; 13.07: „Francie” (USA), od 15 lat.
▲ GŁOGÓW — Zodiak — 7.07: nieczynne, 8, 9.07: „Janosik” (pol.), b.o.; „Czarna wdowa” (USA), od 15 lat; 10.07: nieczynne; 11, 12.07: „Elektryczny morderca” (USA), od 15 lat; 13.07: nieczynne; Jubilat — 7.07: „Wirujący seks” (USA), od 15 lat; 8, 9, 10.07: „Interkosmos” (USA), od 12 lat; 11.07: „Interkosmos” (USA), od 12 lat; „Osaczona” (USA), od 15 lat; 12 i 13.07: „Interkosmos” (USA), od 12 lat; „Osaczona” (USA), od 15 lat; „Elektryczny morderca” (USA), od 15 lat.
▲ JAWOR — Jubilat — 7—12.07: „Labirynt” (ang.), b.o.; „Sztuka kochania” (pol.), od 15 lat; 13.07: „Przemielenie z wiatrem” (USA), od 12 lat; „Labędzi śpiew” (pol.), od 15 lat.
▲ LEGNICA — Ognisko — 7—12.07: „Wielka przygoda psa Benjiego” (USA), b.o.; W imię przyjaźni” (fr.), od 18 lat; 13.07: „Rambo” (USA), od 15 lat; Piast — 7.07: „Ran” (jap.), od 15 lat; 7—12.07: nieczynne.

„Kosmiczne jaja” (USA), od 12 lat; 8—12.07: „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 15 lat; 13.07: „Boskie ciała” (USA), od 12 lat; „Majętny warkocz” (chiński), od 12 lat; „Czule słowa” (USA), od 15 lat; ▲ LUBIN — Polonia — 7—10.07: „Elektryczny morderca” (USA), od 15 lat; „F/X” (USA), od 18 lat; „Dotknij” (pol.), od 18 lat; 11, 12, 13.07: „O księżniczce Jutrzence i latającym szewcu” (czech.), b.o.; „Kopanie króla Salomona” (USA), od 12 lat; „Świat na uboczu” (ang.), od 15 lat; „Malone” (USA), od 18 lat; Muza — 7—10.07: „Noćny jastrząb” (USA), od 15 lat; 11.07: DKF.
▲ POLKOWICE — Skarbnik — 7—10.07: „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA), od 12 lat; „Maski” (fr.), od 15 lat; „Dom przy Carroll Street” (USA), od 15 lat; 11, 12, 13.07: „Złimowa pani” (czech.), b.o.; „Pikarski poker” (pol.), od 15 lat.
▲ PRZEMKÓW — Gwardia — 7—9.07: „Szkoda, że cie ty nie ma” (ang.), od 15 lat; 10—12.07: „Oszołomienie” (pol.), od 18 lat; 13.07: „Tajemnica spalonego domu” (kan.), b.o.; „Malone” (USA), od 18 lat.

▲ ŚCINAWA — Szarotka — nieczynne.

▲ ZŁOTORYJA — Aurum — 7.07: „Glupcy z kosmosu” (ang.), od 12 lat; „Zycie i umrzeć w Los Angeles” (USA), od 18 lat; 8.07: nieczynne.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarach.

Z kroniki milicyjnej

● W nocy z 27 na 28.06. br. w Polkowicach przy ul. PKWN nieznany sprawca włamał się do sklepu odzieżowego WPHW, skąd skradł 10 swetrow, produkowanych w Polsce, wartości ok. 500 tys. zł.
● W nocy z 27 na 28.06. br. w Lubinie przy ul. Armii Czerwonej nieznany sprawca włamał się do ZPO „Moda” we Wrocławiu — zakład w Lubinie, skąd skradł kalkulator elektryczny, kasę, 2 wartości 100 tys. zł, pracownicze książeczki ZUS i kurtkę damską. Straty oszacowano na 180 tys. zł.
● W nocy z 28 na 29.06. br. w Głogowie przy ul. Akcyjnej nieznany sprawca włamał się do Szkoły Podstawowej nr 13, skąd skradł 4 paki skórzane wartości ok. 50 tys. zł.
● W nocy z 29 na 30.06. br. w Legnicy przy ul. Wrocławskiej nieznany sprawca włamał się do sklepu galanterijnego, skąd skradł kurtki dżinsowe, spodnie dżinsowe, spodnie i płaszcz damskie ze skajlu, łącznej wartości 1,4 mln zł.
● 1 bm. o godz. 4 w Legnicy na Jaworzyńskiej Marek W. został za-czeplony przez trzy osoby narodo-

wości cygańskiej, które zażądały od niego pieniędzy. W wyniku stawowej odmowy, doszło do bójki w czasie której odebrano poszkodowanemu kurtkę wartości 40 tys. zł wraz z gotówką w kwocie 160 tys. zł.

● 1 bm. o godz. 15 kierowca autokaru Akademii Medycznej w Łodzi stwierdził, że w Budziszowie, gm. Wądroże, nieznani sprawcy dokonali włamania i ukradli z pojazdu 10 kanistrów o pol. 20 l i radiomagnetofon samochodowy. Straty oszacowano na 100 tys. zł.

● W nocy z 1 na 2 bm. w Lubinie na nie strzeżonym parkingu przy ul. Zawadzkiego nieznany sprawca włamał się do samochodu „żuk”, z którego ukradł akumulator deski rozdzielczą i radio samochodowe, łącznej wartości 70 tys. zł.

● 1 bm. o godz. 5.50 w Chojnowie na ul. Parkowej Janusz Sz., (lat 20), kierując samochodem (lat 126p) z przebiega zasnął za kierownicą, zjechał z drogi i koziółkując uderzył w skarpe. Pasażerka doznała ogólnych potłuczeń i złamała lewego podudzia.

● 1 bm. około godz. 21.40 w barze „Hutnik” przy ul. Morcina w Głogowie Jan S. (lat 43) uderzył nożem w okolice szyi Zofia G. (lat 39), której został przewieziony do szpitala. Sprawcę zatrzymano.

(SA.)

**PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO**

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. SPECJALISTĘ ds. elektr. w dziale przygotowania produkcji.
2. SPECJALISTĘ ds. kadr.
3. MAJSTRĄ robót elektrycznych w prod. pomocniczej.
4. SPAWACZY do pracy w prod. podstawowej i pomocniczej.
5. PALĄCZY z uprawnieniami.
6. ELEKTROMONTERÓW do pracy w prod. podstawowej i pomocniczej.
7. KONSERWATORA MASZYN w prod. pomocniczej z uprawnieniami do obsługi wózków spalinowych i akumulatorowych.

OFERUJEMY:

- atrakcyjne wynagrodzenia zgodnie z Zakładowym Systemem Wynagradzania,
- możliwość uzyskania mieszkania po trzech latach pracy w przedsiębiorstwie,
- wczasy w zakładowym nadmorskim ośrodku wypoczynkowym w Wiselce k. Międzyzdrojów
- oraz szereg innych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa, które uzgodnić można w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzynskiej 261 lub telefonicznie pod numerem 210-51, wewn. 224 lub 216.

1150-k

SPÓŁDZIELNIA PRACY

USŁUG MOTORYZACYJNYCH

I KOMUNIKACYJNYCH

„S P O L M O T”

50-502 Wrocław, ul. Boczna 4,
telefon 67-20-61 do 69

OFERUJE USŁUGI:

w zakresie:

- budowy i remontów zakładowych bocznic kolejowych normalno- i wąskotorowych,
- konserwacji torów bocznicowych w ramach tzw. bieżącego utrzymania,
- budowy przejazdów drogowych, placów za- i wyladunkowych, dróg o nawierzchni żelbetowej, chodników itp.

Roboty wykonujemy szybko i starannie, po cenach konkurencyjnych.

Posiadamy wykwalifikowany nadzór i doświadczone brygady robocze.

Dysponujemy jeszcze wolnymi miejscami produkcyjnymi na rok 1989 i lata następne.

Wszelkie informacje uzyskać można w dziale przygotowania produkcji, telefon 67-20-61, wewn. 206, 207 lub 233.

1174-k

USŁUGI DALEKOPISEM — TELEKSEM

dla ludności, instytucji, podmiotów gospodarczych:

- przekazanie dalekopisem korespondencji do adresatów krajowych i zagranicznych,
- teleksowa rezerwacja miejsc hotelowych itp.

PHZ „CONSPIAST”, ul. Asnyka 14, 59-220 LEGNICA, telefon 210-28 telex 0787485, zgłoszenia w godz. 8-15.

805-k

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „P I E K A R Y”

ul. Bieszczadzka 1a, 59-220 Legnica

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- samochodu marki NYSA, nr rej. LGA 861G, nr podwozia 304495, nr silnika 2120, rok prod. 1984, stopień zużycia 40 proc., cena wywoławcza — 1 002 000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia, o godz. 10.00 w bazie spółdzielni przy ul. Sudeckiej 1 w Legnicy.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu I, o godz. 10.00.

Samochód można oglądać codziennie w godz. 7.00—14.00 przy ul. Sudeckiej 1 — informacja tel. 61-472.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie spółdzielni przed rozpoczęciem przetargu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

1281-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM M-3 w Legnicy, 45 m kw., tel. 210-81 wewn. 204 do 15. 41663-g

SPRZEDAM komfortowe mieszkanie 85 m kw. w domu jednorodzinnym + garaż, ogródek. Wiadomość: Lubin, Kilńskiego 13/2. 41672-g

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4, 62 m kw. w Lubinie na podobne lub dwa mniejsze w Głogowie. Lubin, tel. 42-14-12. 41673-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM mieszkania M-3, M-4 — Legnica, Lubin, rozpoczęta budowa w Szklarskiej Porębie oraz dom w Złotoryi, Przemszowie. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bieleńska 17/2, wtorek i środa, 11-18. Dymyt. 41668-g

SPRZEDAM mieszkania: Legnica, Lubin, Głogów. Pawilony handlowe, domy do wykończenia. Biuro Pośrednictwa, Legnica, Marsa (pawilon), tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek, 11-18. Porady prawne zapewnione. Wołyńiec. 41670-g

USŁUGI

CYKLINOWANIE i układanie parkietów. Legnica, tel. 610-37. 41664-g

POMOC organizacyjno-prawna przy zakładaniu spółek, również z udziałem kapitału zagranicznego. Biuro, Legnica, tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek, 11-18. 41669-g

UKŁADANIE i cyklinowanie podłóg i parkietów. Legnica, tel. 282-28. 41641-g

WIDEO — filmowanie. Legnica, tel. 227-04. 41658-g

MATRYMONIALNE

TYLKO zagraniczne oferty matrymonialne Paniom, Panom poleca „WENUS”, skr. 27, 59-850 Świeradów Zdrój. 41622-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM pszczoły. Polkowice, tel. 45-19-73 — wieczorem. 41665-g

SPRZEDAM syntezator Yamaha DX-27, Digital Delay — DD3, gitarę basową — Fender — Precizion wzmacniacz Marshall, Legnica, Jaworzynska 92/94/C/3. 41671-g

SPRZEDAM klocek przenośny nadający się na punkt małej gastronomii. Sprzedaż kwiatów, lodów. Legnica, Jaworzynska 51/6. 41674-g

KUPNO

KUPIĘ maszynę do szycia LZ-3 lub w rozliczeniu nowy „Lucznik” domowy. Wiadomość: Wrocław, tel. 352-99. 41614-g

SPRZEDAŻ

ZAKŁAD betonarski w Duninowie 1 (kur-niki), gm. Krotoszyce oferuje do sprzedaży blocki betonowe i pustaki „alfa”. 41644-g

MOTORYZACYJNE

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne „Legpol” w Legnicy, tel. 293-23, sprzedaje kabinę używaną częściowo uzbrojoną do samochodu marki Jelcz 316, silnik 4-cylindrowy do samochodu „Mercedes”. 1262-k

SPRZEDAM nowy ciągnik T-25A. Wiadomość: Lipce 4, woj. legnickie. 41646-g

PRACA

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne „Legpol” w Legnicy, tel. 293-23, zatrudni mechanika samochodowego — chętnie z uprawnieniami spawacza na dobrych warunkach płacowych. 1283-k

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się skradzioną pieczęć o treści: „Parasolnictwo, Stanisław Liwiński, ul. B. Bieruta 2a, 59-400 Jawor”. 41667-g

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakład Napraw Maszyn Polkowice, Krzysztof Koperniak, Sienkiewicza 15/17, Lubin, 1084-p

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska

oraz SITO w Legnicy

ORGANIZUJĄ

w dn. 17 i 18 lipca 1989 r.

KONFERENCJE pł. UPRAWA WINOROŚLI W GRUNCIE I POD OSŁONAMI.

Opłata wynosi 15 tys. zł i obejmuje koszty udziału w konferencji, koszty skryptu z referatami i wycieczkę na wzorowe plantacje winorośli.

Zgłoszenia z opłatą przyjmuje Zarząd Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogródniczo-Pszczelarskich, ul. Wojska Polskiego 5, pokój 15 III piętro, tel. 254-92 w terminie do 5 lipca 1989 r.

Przyjmowane są też zgłoszenia na noclegi.

1151-k

MF

magazyn
firmowy

Bardzo gorący pieniądz

O tym, że galopująca inflacja sprzyja szybkiemu pozbywaniu się gorącego pieniądza przekonali się pracownicy Huty Miedzi „Legnica”. Kazimierz B. któremu jakiś uczynny towarzysz niedoli pomógł zagospodarować 350 tys. zł. Zdarzenie miało miejsce w szatni tego szacownego zakładu. Redakcja „MF” zadaje sobie pytanie: Z jaką szybkością mogłyby zniknąć cudze pieniądze, gdyby szatnia zakładowa znajdowała się bliżej hutniczych pieców?

Pechowie Piekary?

Od pół roku mieszkańcy domu przy ul. Wasilewskiej 23 w Legnicy (sąsiednich podobno także!) nie mogą się doczekać zamontowania skrzynek pocztowych. Skrzynki podobno są — brak wykonawcy. Listonosz z konieczności pozostawia korespondencję na parterze budynku, a mieszkańcy nie mają żadnej gwarancji, że ją otrzymają. A my zastanawiamy się, czy jest to naprawdę osiedle z końca XX wieku. Skoro brak telefonów, śmietników, sklepów, nie dochodzi poczta...

działeczyna firmowa



Dorota Kupecka — uczennica III klasy Liceum Medycznego w Jaworze.
Fot. Wincenty Kolodziejczyk

Na zamówienie

W czasie alkoholowej suszy legnicki meliniarz prosperuje w rozkwicie. Dotychczas nie notowanym. Nawet wprowadzono nową formę usług. Trzeba tylko wykazać pewien numer (cyfra po-

czątkowa: 2), zamówić na poj, by po kilku minutach zjawił się postaniec z upragnionym trunkiem. Cena flaszki z dostawą do domu — 4 tys. zł.

podsluchane

(W ciastkarni przy ul. Chojnowskiej w Legnicy):

Wpada umorusany siedmiolatek.

- Proszę pani, czy są rodzyнки?
- Nie ma!
- A keks z rodzynkami?
- Jest!
- To niech pani mi nadłubie dwadzieścia deka tych rodzynek.

Z poczty do „MF”

● Kiedy w Legnicy skoneczą się kłopoty i piwem? (Alfred G., Legnica).

— Odpowiedzi mogą być dwie: jeśli legnicki browar usamodzielnia się lub zostanie filią Żywca, lub jeśli legnicki handlowcy (zwłaszcza ci spod znaku „Spółem”) przestaną walczyć z alkoholizmem.

● Kiedy stolica województwa otrzyma tak nowoczesną centralę telefoniczną jak Lubin, żeby się można było łączyć z całym światem? (Anna S. Legnica)

— Wówczas, gdy w Lubinie będą wymieniane obecne urządzenia na nowoczesniejsze. Jest zapewnienie, że centrala elektroniczna przekazana zostanie do Legnicy.

Ach ten szpan

Wille zamiast lusterek zdobi się teraz obowiązkowo lukami, a ściany portretami domniemych przodków herbowych. Zaproszenia (w redakcji „MF” tworzymy właśnie muzeum takich cudowności) na imprezy przeróżnych organizacji i instytucji wypisywane są na drogim, czerwonym lub kredowanym papierze. Blichtr i szpan to nasz pan. Nawet w bieżącej.

Samolotem po piłkarza

O potęgę sportowych klubów krąży legenda. Niewykluczone, że jest w tych wszystkich opowieściach ciut przesady, ale... z kół dobrze poinformowanych dowiedzieliśmy się, że działacze Zagłębia Lubin gdy tylko dowiedzieli się, że do kupienia jest bramkarz Bako, to natychmiast udali się do miasta Łódź... samolotem. Widać, że zależało komuś na pośpiechu. Z pewnością po to, by pozbyć się staćbiutkiej złotówki. A gdyby do kupienia był wybitny chirurg, to ciekawe czym by się po niego udawano. Ruskietką?

Tako Stańko rzecze...

Najzdrowszy nawet poczuć może się chory, po tym co wciąż aplikują mu publikatory. Pełno w nich nowo-mowy (dawniej mowy-trawy) czyli zwracania kłękami... Kaczawy! Wciąż na temat demokracji retoryczne harce, piękne baśnie, gawędy o... gospodarce. I większość audycji w naszych mass-mediach, to czysta... komedia!

A kryzys gospodarczy dopóty u nas nie minie — nie prysnie jako mydlana bania — dopóki nie zacznie się w innej dziedzinie, w dziedzinie pustego gadania!

P.S.
Bo nie przekona mnie do demokracji — w arcy złozonej naszej sytuacji — żaden przywódca — nawet złotousty! Jeśli zółdek będę miał... pusty.

Kto mieczem wojuje...

Pan Anatol, mieszkający w Legnickim, znany w środowisku handlowców (uzupełniający w godzinach wieczornych i nocnych detaliczną sieć sprzedaży alkoholu) podejmował niedawno „na flaszkę” swego znajomego o imieniu Jurek. Prawdopodobnie z przyczyn ściśle oszczędności-

wych i malej wylewności pana Anatola „odpito” flaszkę przyniesioną przez gościa. W kilka minut po błogim drapaniu w gardelku gospodarz zasnął w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Gdy się przebudził Jureczka już nie było, a wraz z nim 130 butelek wódki i 110 tys. zł. Teraz pan Jurek ma zapasy na dalszych sto kilkadziesiąt odwiedzin znajomych, a pan Anatol wyrzuty sumienia, czy nie jest to kara za swą małą gościnność.

Obserwatorium gastronomiczne

I. WYDANIE PARLAMENTARNE

Jadłospis obiadowy restauracji sejmowej 4 lipca w pierwszym dniu obrad Sejmu i Senatu.

Zupy: jarzynowa (250 g) — 154 zł, chłodnik (250 g) 166 zł, botwina z jajkiem (200 g) plus 1) 247 zł, żurek na kielbasie (250 g) 130 zł. Drugie dania: pieczeń karkowa (80 plus 46 g) ziemniaki ml. ze sl. (200 g) kapusta ml. zasm. (150 g) — 577 zł, zraz wołowy gotowany w jarzynach (70 g), sos koperkowy (50 g), ryż ryński (100 g), surówka z marchwi i jabłka (50 g) — 923 zł, pieczeń wołowa na dziko (80 + 100 g) kasza gryczana (200 g), surówka z czerwonej kapusty (100 g) — 604 zł, golonka peklowana (300 g), młode ziemniaki ze słoniną (200 g), kapusta kiszona z grochem (150 g), chrzan (50 g) — 794 zł, befsztyk z polędwicy (90 g), ziemniaki ml. ze słoniną, surówka z pora (50 g), surówka z marchwi i jabłka (50 g) — 868 zł, kollet schabowy panierowany (100 g), ziemniaki ml. (200 g), marchewka z groszkiem (100 g) — 888 zł, serek wieprzowy

(80 + 15 g), ziemniaki ml. (200 g), mizeria ze śmietaną (75 g) — 519 zł, pieczarki z rusztu (100 g) — 771 zł, omlet z dżemem (150 g) — 439 zł, kotlet a la de volaille ziemniaki ml. (200 g), sałatka z pomidorów — 880 zł.

Wszystkim czytelnikom życzymy wyboru do parlamentu za cztery lata.

II. WYDANIE ZWYCZAJNE

Krótką lekcję arytmetyki. Dodajemy: 339 zł (2 barszcze a 160 zł) + 1524 zł (2 kotlety mielone a 762 zł) + 210 zł (mizeria) + 88 zł (1 sałatka) + 352 zł (dwa napoje „balcerki” a 176 zł) + 249 zł (1 pasztet z drobitu) + 20 zł (pieczywo) = 2763 złote. To według obliczeń na kalkulatorze, ale według mojej pani kelnerki legnickiego baru „Tivoli” (obsługującej bardzo ospale — 23 czerwca br. w godzinach popołudniowych klientele siedząca w ostatnim sektorze lokalu) wynik dodawania brzmi: 3290 zł (sic!). Niestety, rachunku mimo prośby też nie uzyskaliśmy a gdy próbowałam reklamować owo wylenczenie u właściciela lokalu ten wyrażnie nas zlekceważył. Przysięgam, że jeszcze tak niedawno chwaliliśmy na tych łamach „Tivoli” a dziś nie pozostaje nam nic innego jak wręczyć złote kartki i właścicielowi i pani kelnerce. Tej ostatniej za rewelacje arytmetyczne — oczywiście.

Dementi

Z przykrością musimy zdementować pogłoski jakoby nasz redakcyjny fotoreporter Wincenty Maria K. otrzymał propozycję zostania prezesem powstającego Okręgowego Związku Kultury i Sztuki, tzn. ofertę otrzymał, ale jej nie przyjął, ponieważ nie jest członkiem (przepraszamy za wyrażenie) towarzystwa przyjaźni prochowicko-raciborskiej czy jakoś tak...

Ach, zajrzeć by...

Podczas niedawnego Jarmarku Piastowskiego w Legnicy jeden z kramarzy oferował spódnice, w których pod każdą falbanką znajdowało się mnóstwo kieszonek. I tak pod pierwszą wydrukowano „jęz. polski”, pod drugą „matematyka”, a pod trzecią „przedmiot wybrany”.

Czy to miałoby znaczyć, że tam to już mogliby zaglądać tylko wybrańcy właścicielki przyodziewku?

POZIOMO: 1) mięk, 9) półka pod sufitem, 10) drewniany chłopiec, 11) chwast, 12) góruje w Tatrach Zachodnich, 15) w teatrze, 16) dziecko, 19) startuje po indeks, 22) wieprz rozszodowy, 24) na psim ogonie, 25) ręczne narzędzie rybackie, 26) rodzina pierwszych radzieckich satelitów.

PIONOWO: 2) matka Pereseusza (mit. gr.), 3) gród nad Notecią, 4) pisze o nim „Tempo”, 5) berberys, 6) przygotowuje się do dyplomu na wyższej uczelni, 7) blizna, 8) dolna powierzchnia warstwy skalnej lub pokładu kopalin, 13) do czyszczenia okularów, 14) u Mendeleejewa pod nr 23, 17) w zegarku, 18) prawie sklep, 19) ignorant, 20) szwedzki port, 21) nazwa tapiseri, 23) jadłospis.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 25. Poziomo: szczep, arteria, szkopol, kwatera, posesja, polip, nurt, reaktor, ogon, owoc, lotrzyk, anagram. Pionowo: zakos, zapis, palka, atrament, przestroga, pałasz, zsvp, Opole, elita, anonim, radio, dykta, kryza, opoka, dola.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: NINA STARANOWICZ-WOŁOSZKO, ul. Wesola 4a/15 Chocianów, TADEUSZ WYDRZEL, ul. Moreinka 30/6 Jelenia Góra,

MF bliżej natury



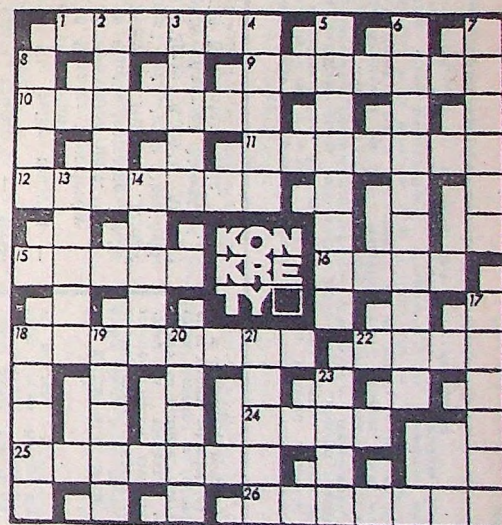
Żadna praca nie hańbi

Znany w legnickich kręgach specjalista rolny Zenon B. wyjechał (i już wrócił — o dziwo!) do USA, gdzie pracował „na czarno” zarabiając „zielo-

ne”. A zajmował się tam... strzyżeniem trawników. Za godzinę wynagrodzenie (5 dolarów razy 4200 = 21 000 zł) pracował tak solidnie, że wykosił nawet sztuczną trawę.

Strach pomyśleć, co by było, gdyby Zenon B. był dentystą!...

Krzyżówka



HENRYK BARTAJCZYK, Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 27 czekamy do 14 lipca br.